Nr. 82. Lwów. — Czwartek dnia 10 kwietnia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ —

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Kwartalnie 3·10 „ Półrocznie 6·— „ Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscową prenumeratę wpłacać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazem pocztowym, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowe numera we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djan
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Ezechiela Pr.
Jutro: Leona I pap.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 20 Zachód „ 6 „ 35

Długość dnia 13 g. 6 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 kwietnia.

Sensacyjne doniesienia angielskich dzienników z Rosji notowaliśmy dotąd w kronice, jako materjał nienależący ściśle do dziedziny politycznej. W tych doniesieniach były tak pomięszane wypadki prawdopodobne z widocznemi bajkami, że nie mogliśmy zastosować do nich żadnej miary krytycznej, ocenić z nich rzeczywistego usposobienia w Rosji. Studenckie zaburzenia w kilku uniwersytetach, w Petrowsko-Rozumowskiej akademji rolniczej, w akademji medyko-chirurgicznej i w weterynaryjnej szkole w Charkowie stały się zjawiskami zwyczajnemi nietylko w Rosji. Inne mogły być motywa zaburzeń tam, a inne na uniwersytetach europejskich, lecz ich doniosłość polityczna wszędzie ta sama, mianowicie żadna, bo nie ma społeczeństwa, któreby wysunęło uczni na czoło swych politycznych aspiracyj. Zwyczajnie w tych zaburzeniach wszystko się redukuje do zatargu z jakimś niesympatycznym dla młodzieży profesorem, albo do walki o takie lub owakie rozporządzenia akademickiego senatu. Nie ma w tem ani szczypty politycznej soli i dopiero wtedy znaleźć się ona może, gdy władze państwowe postąpią z młodzieżą drakonicznie, ze swawolników zrobią ofiary i tem rozjątrzą społeczeństwo. W Rosji tylko relegowano studentów i odesłano ich do rodziców, więc w karach zachowano taką miarę, która nie mogła wywołać oburzenia w społeczeństwie.

Ale reportery, jak strach, mają wielkie oczy. W rozruchach studenckich ujrzeli przygrywkę do rewolucji i odtąd wszędzie wietrzyć ją zaczęli, popierając swe przewidywania faktami naciągniętemi, albo nawet zmyślonemi. Zastrzelił się jakiś oficer: zaraz powiedziano, że padł nań los zamordowania cara, czego on uczynić nie chciał, więc wolał sam się zabić. We dwa dni potem otruł się jakiś uczeń akademji technologicznej, — powiedziano to samo. W razańskiej gubernji, z powodu zatargów o serwituty, wzburzyli się chłopi; powiedziano, że oto już rewolucja wybuchła w jednej gubernji, choć ci, co mają dobrą pamięć, mogą wyliczyć setki takich wypadków, zaszłych w ostatnich trzydziestu latach. Dalej już zaczęto komponować.

Dziennik *Daily News* doniósł, że jen. Hurko, widząc groźne usposobienie ludności polskiej, radził carowi poczynić Polakom ustępstwa, a gdy rady tej nie przyjęto, uformował się w Królestwie komitet rewolucyjny, jakiś „rząd narodowy“, który już wykryto i aresztowano 40 członków tego związku. W Finlandji już wszystko przygotowano do rewolucji, o czem rząd wie i stara się jej zapobiedz przez zalanie kraju kozactwem i żandarmami. Berliński *Tageblatt*, naśladując dzienniki angielskie, doniósł, że car już się wybierał w podróż do Lubochenka, kiedy wtem wykryto u planowany zamach na pociąg dworski. Więc wstrzymano carski wyjazd, pociąg wysłano próżny i oto rzeczywiście pod Wilnem on się nagle wykoleił, stanął, a w tej samej chwili z wysokich skarp posypały się ogromne bryły kamienne, które zgruchotały cały pociąg. Tyle bied na raz mogło nawet skałę skruszyć, więc też berlińska *Post* donosi, że car, wielce zmartwiony ruchem rewolucyjnym, naprawdę się rozchorował i to niebezpiecznie.

Prawdy w tem wszystkiem zapewne bardzo mało, albo zgoła nic, jak n. p. w doniesieniu o jakimś rewolucyjnym komitecie w Kongresówce. Otrzymaliśmy jednak z Rosji bardzo ciekawy opis położenia, które daje do myślenia więcej, niż wszystkie razem wzięte studenckie rozruchy, zaburzenie chłopów razańskich, mytyczne zamachy na pociąg dworski, tajemnicze samobójstwa itd.

Według tego opisu, nie ma dziś w Rosji jawnego rządu. Ministrowie mogą załatwiać „kawałki“, ale rządem nie są. Natomiast są dwie władze, górujące nad wszystkiem, nawet nad carem, który nic nie może. Jedna władza — to Pobiedonoscew, szeik-ul-islam prawosławny. Jego rozkazowi nikt się oprzeć nie może, a mięsza się on do wszystkiego, rozporządzając ślepo mu posłuszną armją popów. Kto ma poparcie Pobiedonoscewa, ten może nikogo nie słuchać, nawet cara, bo wszystko plackiem na ziemię pada na jedno zaklęcie: w imię prawosławia! Był taki wypadek, jeden z tysiąca: w Ostrogu burza zerwała dach ze starożytnego kościoła. Ponieważ w Rosji każda reperacja katolickiej świątyni musi być dozwolona przez władzę polityczną, przeto parafjanie udali się z prośbą do żytomierskiego gubernatora. Ten odmówił. Parafjanie udali się do kijowskiego jeneralnego gubernatora, który pozwolił zreperować kościół, ale wówczas żytomierski gubernator rzekł: „ale ja nie pozwalam!“ Parafjanie udali się do Petersburga — i wyszedł rozkaz rządu centralnego tak brzmiący: „Jego carska mość najmiłościwiej raczył przychylić się do prośby parafjan ostrogskich i polecił zrestaurować kościół“. Gubernator żytomierski rzucił ten rozkaz do kosza i zawołał: „a ja nie pozwalam!“ I tak trwa do dziś, bo za plecami Jankowskiego stoi Pobiedonoscew. W każdym dekanacie jest jeden pop, który bezpośrednio, pomijając archijereja, koresponduje z panem nadprokuratorem synodu. Takich popów — o ile znani są publiczności — każdy się wystrzega jak ognia, nawet archijerejowie i metropolici. Oprócz tego są cywilni agenci w służbie synodu dla spraw unickich, czesko-cerkiewnych i sekciarskich. Tym dygnitarzom, którzy podlegają tylko Pobiedonoscewowi, a mają własną tajną policję, kłaniają się do ziemi nawet gubernatorzy.

Obok tej władzy istnieje druga, równie straszna, tajna i terrorystyczna. To — „najwyższa ochrona“. Po zamordowaniu Aleksandra II powstała ta instytucja dla obrony cara od zamachów i rozrosła się w potworną potęgę. Na czele jej stoi jej twórca, jeneralny adjutant cara Czerewin. Ma on wszędzie, we wszystkich warstwach społecznych tajnych agentów, przed których potęgą nic się nie ostoi. Sam car, żona jego i cała rodzina ulegają Czerewinowi, ministrowie drżą przed nim, bo on jest tym, który rozporządza życiem i śmiercią. Ta straszna instytucja, której członkowie korzystają z tajnej władzy dla prywatnych swych interesów, jest tak znienawidzona, że dość jest kogoś nazwać agentem najwyższej ochrony, aby wszyscy się usunęli od niego, jak od zadżumionego. Pomimo tego agentów nie brak, bo honorarja ich są wysokie, gdyż budżet najwyższej ochrony nie jest określony: Czerewin bez rachunku bierze ze skarbca państwowego.

Te dwie tajne władze, nie podlegające regulaminom, ani sądom, ani jawności, a nadużywające swej potęgi, wytworzyły stan tak nieznośny, że w istocie [illegible] jak najbardziej radykalnych. Powstał tedy ruch bynajmniej nie rewolucyjny, lecz dążący do zaprowadzenia konstytucji, — i ogarnął wszystkie warstwy, oprócz naturalnie tych, które ciągną zyski z teraźniejszego stanu rzeczy. Ten to właśnie ruch konstytucyjny przestrasza czynowników, wywołuje panikę w centralnym rządzie.

Taki stan caratu czyni to państwo niezdolnem do żadnej zagranicznej akcji. Wprawdzie dla zażegnania nihilizmu Rosja przespieszyła była wojnę z Turcją, lecz drugi raz sztuki takiej nie dokaże, bo liga pokojowa, to nie Turcja, na zwycięztwo liczyć trudno, a przegrana przyspieszy wewnętrzną burzę. Więc Europa może być zadowolniona z choroby rosyjskiej.

Korespondencje.

Krynica 4 kwietnia.

Dochodzą tu zewsząd pomyślne dla nas wiadomości, iż tegoroczny zjazd gości kąpielowych w Krynicy będzie bardzo liczny. Zaledwie więc śniegi zeszły z naszej doliny i gór okolicznych, już zaczęło się gotować w naszym zakładzie jak w ulu. Przybywają tłumnie robotnicy, wszędzie kończą w jesieni rozpoczęte budowle, robią się coroczne porządki i naprawy, projektują się nowe budowle i ulepszenia — a Rząd również nie pozostaje w tyle za przedsiębiorczością prywatną, lecz włożyć ma w Krynicę znowu 160.000 zł.

O ile nam tu wiadomo, to tę szczodrość rządu zawdzięczamy JE. hr. K. Badeniemu, który jako Prezydent c. k. Dyrekcji dóbr rządowych, do których Krynica należy, stara się o jej rozwój i interesuje się żywo sprawami krynickiemi, a zwiedziwszy nasz zakład przeszłego roku, zna jego potrzeby i wie o tem, że podniesienie polskiego Zakładu zdrojowego, to otworzenie nowego źródła dochodu w kraju, nie mającym takich źródeł zbyt wiele.

Robią tu więc dosyć prywatni i Rząd w kierunku podniesienia Zakładu. Nie możemy tego jednak powiedzieć o tutejszej komisji zdrojowej, odbywającej z reguły jedno lub dwa posiedzenia w ciągu roku i to przy końcu sezonu, jak gdyby chodziło tylko o to, aby pouchwalać remuneracje i na tem skończyć swoję czynność. Ogrodnictwo, należące do tejże komisji, zupełnie jest zaniedbane, park nie utrzymywany należycie, gdyż co roku, zamiast go zalesiać i upiększać, wywozi się po kilkanaście sągów drzewa na opał. W Szczawnicy n. p. utrzymywane są pięknie zakłady ogrodnicze, wszędzie widać rękę starannego ogrodnika, i wszystko się tam „udaje“ — a przecież klimat jest tam ten sam i ziemia ta sama, co i w Krynicy. Dopilnowanie ogrodnika mogłoby i w Krynicy brakowi zaradzić. Przecież sadzenie żywopłotów, zasłanianie brudnych kątów bodaj leszczyną, olchą lub innemi krzakami, i utrzymanie porządku po gazonach i w parku, a niepasanie krów w jesieni po gazonach trawiastych, nie należą do wielkich sztuk. Z tego co się tu robi, sądzićby należało, iż głównem zadaniem ogrodnika, to wyrób jak największej ilości siana. A przecież są tu prześliczne partje, któreby chociaż trochę ubrać należało krzewami i ścieżkami, a partje brzydkie i rozmaite kąty, zasłonić krzewami.

Tutejsza komisja zdrojowa koncentruje swoję działalność tylko w tak zwanym środku zakładu, s anowiącym własność rządową, a o resztę zakładu, stanowiącą dwa razy tak wielką przestrzeń, wcale się nie troszczy. Jest to wielkim błędem, gdyż właśnie z tej ostatniej części zakładu wpływają główne dochody dla komisji zdrojowej, gdyż tu są domy mieszkalne prywatne. Goście mieszkający w tych domach, płacąc taksę kuracyjną, mają prawo, aby komisja zdrojowa pamiętała i o nich, a właściwie o częściach zakładu, przez nich zamieszkałych.

Życzyćby również wypadało, aby komisja zdrojowa, w myśl § 16 swojej instrukcji, drukowała co roku sprawozdanie ze swoich czynności, i takowe na widok publiczny w salach domu zdrojowego wykładała i gdzie indziej rozsyłała, czego od lat wielu nie robi. Słusznem bowiem jest, aby publiczność wiedziała o tem, jak obracają się fundusze, składane przez nią samą, gdyż ona nie ma swego reprezentanta w komisji zdrojowej, co jest również błędem. W ogóle należałoby zreorganizować komisję, która opierając się na przestarzałym i prowizorycznym statucie, nie może działać korzystnie w obecnych stosunkach, które dawno inaczej się tu ukształtowały.

Musimy tu wspomnieć również o znacznem obniżeniu się wysyłki wód tutejszych w ostatnich latach. Dzieje się to może dla tego, iż wodę rozsyłają kupcom zwykle późno, gdyż n. p. tego roku napełnianie flaszek wodą odbędzie się zapewne dopiero w drugiej połowie kwietnia, a woda dojdzie na składy w miastach dopiero w pierwszej połowie maja — to jest wtedy, kiedy w miastach przestają już pić wody mineralne, a wybierają się do kąpiel.

Tych kilka drobnych usterek podnieśliśmy dla tego, aby dać możność zaradzenia złemu — sądzimy bowiem, iż znając złe i nie ukrywając go, powinniśmy dla dobra zakładu je usunąć.

W ogóle jednak powiedzieć możemy, iż zakład nasz rozwija się znakomicie i stoi na pierwszem miejscu między zakładami naszemi, i dla tego też, należy pielęgnować ten rozwój jego, a sądzimy iż znalazł on dzielnego opiekuna w osobie JE. hr. Badeniego.

O innych sprawach ogólniejszej natury napiszemy później.

Londyn 2 kwietnia.

(*W*) W tym roku mnóstwo rzeczy wzięło inny obrót. Wbrew dawnemu zwyczajowi, ferje świąteczne będą bardzo krótkie, żeby można było wcześniej rozpuścić parlament na letnie wakacje. Więc polowań nie ma. To jedna innowacja, która nie wszystkim się podoba, bo to zresztą los każdej innowacji. Z tej samej racji nie podobało się wighom, że ks. Walji spełnił jakąś polityczną misję w Berlinie i teraz zdawać z niej będzie rachunek mężom zaufania, którzy się zjechali do Cannes. „Jakiem prawem następca tronu mięsza się do polityki? — pytają wighowie — wszakże konstytucja na to nie pozwala.“ Zapewne, że tak, ale trzeba pierwej zbadać, czy ks. Walji występował w roli następcy tronu, czy też w roli pełnomocnika matki i jedynego w danym wypadku człowieka, który mógł Anglji oddać ważną usługę. Byłoby nierozsądnie sprzeczać się o próżną formę i w sporze tym utopić ważne korzyści, a temi są: poparcie, jakie w obec sułtana okazała berlińska dyplomacja angielskim sprawom w Egipcie; konwencją już sułtan podpisał,— to sukces ogromny. Lecz trudna rada z doktrynerami; oni potrzebują być innego zdania.

Innego także zdania, niż cała stolica, jest mister Burns. Jest on już szpakowaty, zasiada w izbie gmin, komenderuje socjalistami, urządza zmowy robotników, wygłasza ekscentryczne mowy. Wszystko to daje mu prawo postępować jak mu się podoba, dopóki nie wejdzie w zatarg z panem prokuratorem. Wolno mu więc dowodzić na wszystkich rogach ulicznych i ze wszystkich beczek, że hańbi się Londyn, czyniąc ogromne przygotowania na przyjęcie Stanley'a. Tych filippik Londyn słucha jednem uchem i robi swoje. Mojem zdaniem, ma racją, bo choć słusznie p. Burns mówi, że Londyn ma tysiące głodnych, którym lepiej jest dać chleb niż urządzać bankiety, niemniej przecież ważniejszą jest rzeczą okazać publiczne uznanie zasłudze, jak karmić burzliwą armję pana Burnsa. Krzyczą: Stanley jest pyszałek, przyjaciół nie ma, podwładnych traktuje z góry, nie dzieli się ostatnią fajką tytoniu i t. d. Bardzo to nieładnie z jego strony, ale on zbadał rzekę Kongo na długości 7000 ang. mil., otworzył na niej żeglugę, założył 30 stacyj wojskowo-handlowych, przeprowadził konfederacją 400 szeików i sułtanów czarnego lądu, zobowiązawszy tych kacyków do strzeżenia bezpieczeństwa handlu angielskiego i amerykańskiego, stworzył państwo Kongo, przeszedł poprzek całej Afryki, wydał o niej pomnikowe dzieło z doskonałemi mapami geograficznemi. Tak, że dobrze robi Londyn, przygotowując Stanleyowi wspaniałe przyjęcie i dobrze robią dzienniki, opisując życie tak wyjątkowego człowieka.

Z tych opisów podaję tu króciuchną biografję sławnego pioniera według artykułu p. Steada w pierwszym zeszycie „Przeglądu przeglądów“ (*The review of reviews*). Urodził się Stanley w nędznej lepiance walijskiej i wiek niemowlęcy spędził w domu przytułku i pracy, w mieście St. Asaph. Władze dobroczynności hrabstwa oddały go na naukę do rzeźnika; malec uciekł od niego, przedostał się do Nowego Orleanu i z fantazją chłopięcego wychodźcy począł na ziemi amerykańskiej szukać karjery. Na imię było mu John, a nazywał się po rodzicach Rowlands. W pewnym sklepiku zobaczył kartę z napisem: „Potrzeba chłopca“; wszedł i zażądał pracy. „Co ty umiesz robić?“— zapytał go kupiec Henryk Mortlake Stanley. — „Wszystko, czego od takiego chłopaka, jak ja, można oczekiwać! — brzmiała odpowiedź John'a. Kupiec go przyjął: najprzód do posług, potem do własnej rodziny i nazwiska. Bohater miał lat 16. Po śmierci kupca zaciągnął się do armji południowców i pod Pittsburgiem dostał się do niewoli, z której uciekł, przepłynął rzekę pod gradem kul i po wielu przygodach wrócił do Anglji. Stanął przed owdowiałą matką wynędzniały, w łachmanach. Matka wyszła wkrótce za mąż powtórnie za rzeźnika Jones'a. Niepodobało się Stanley'owi w domu, więc znów, pracując ciężko na okręcie, przepłynął ocean i został po raz wtóry żołnierzem — tym razem w marynarce i pod flagą północy! Dokazawszy cudów waleczności, ze stopniem podporucznika, zaczął karjerę literacką — jako okolicznościowy korespondent *Nowojorskiego Heralda*. Służba marynarska zawiodła go do Turcji, skąd — po wielu awanturach osobistych, które uwydatniły jego energję, flegmę i pomysłowość — wrócił do Ameryki, porzucił mundur i oddał się dziennikarstwu. Jako reporter wojenny, był z jenerałem Sherman'em w kampanji przeciw Syuksom, a następnie z armją lorda Napier'a (zmarłego 9 marca) w Abissynji. Dalsza jego karjera jest już lepiej znana.

Ponieważ mnóstwo rzeczy bierze inny obrót, przeto znaleźli się w Starej Anglji amatorowie realistycznej, czy naturalistycznej szkoły w powieściopisarstwie. Ciekawą jest rzeczą, że w obronie „prawdy“ realistycznej wystąpiły głównie damy, mistrzynie pióra, pod komendą pani Lynn Linton. Prawdę trzeba nazywać po imieniu i miłość obrabiać nietylko tak, jak dotąd, ale jak obrabiają Zola, Dumas syn i inni z tej szkoły. O co tym amazonkom idzie? W Anglji wolno pisać i drukować wszystko, ale nie wszystko bywa przyjmowane do bibljotek publicznych (wypożyczalni) i kolejowych. Książka nieprzyjęta do bibljotek tych, nie daje autorowi dochodu. Otóż amazonki chcą znieść tę cenzurę.

Rozwinęła się polemika gorąca, walka na całym literackim froncie. Pani Linton uznaje, że trzeba szanować młode osoby, które jeszcze nie skosztowały owocu z zakazanej jabłoni, lecz mniema, że Anglja naraża się na zarzut obłudy, gdy nie chce czytać rzeczy, które się dzieją na świecie. Zatem dojrzałe matrony i mężczyźni niech sporządzają sobie dobrze zamknięte szafy i w nich chowają owoce zakazanej dla młodych osób literatury. Byłoby to więc coś na wzór owych *loggie* w muzeach włoskich, do których nie wchodzą kobiety. Pani Linton nie wątpi, że taka reforma domowa może stworzyć „całe zastępy brytańskich Balzac'ów“.

Inny autor znakomity, Tomasz Hardy, dzieląc zapatrywania powyższe, wskazuje, że we współczesnych wydawnictwach perjodycznych Anglji nie znalazłyby umieszczenia ani „Hamlet,“ ani „Otello“. Dowodzi on, że bez obrażenia drażliwości angielskiej niepodobna napisać powieści głębokiej i posiadającej trwałą wartość. „Wypożyczalnie i przeglądy tutejsze zabijają po prostu wszelką powieść, odzwierciadlającą życie — boć życie jest fizjologicznym faktem, przeważnie zależnym od wzajemnych stosunków między płcią żeńską i męską“. Radzi tedy: 1) zburzyć dotychczasowy sy[illegible] 2) zaprowadzić w dziennikach angielskich feljeton, dający powieści i nowele, 3) założyć wydawnictwa perjodyczne specjalnie dla dorosłych. Polegając najwięcej na skuteczności ostatniego środka, nie wyjaśnia autor, czemuby niedorośli nie potrafili zafundować sobie takiej lektury wyzwolonej...

Najpopularniejszy dziś powieściopisarz, Walter Besant, kruszy kopję w imieniu rodziny—*pro aris et focis*. „Dotychczas — powiada — chwała Bogu, społeczność brytańska widzi w rodzinie węgielny kamień bytu narodowego; bez małżeńskiej wierności nie ma rodziny—precz więc z literaturą swobodnych afektów!“

Na zarzut obłudy tak Besant odpowiada: „O ile, jako naród, rościmy pretensje do społecznej czystości, jesteśmy zapewne obłudnikami. Lecz zatknięcie i obrona sztandaru czystości nie jest obłudą. Sztandaru tego bronią do dziś dnia sami jedni w świecie Anglicy i Amerykanie (?). Bezwątpienia w życiu wielu ludzi jest rozdział, któregoby oni nie ogłosili. Lecz w każdym niemal przypadku rozdział ten pozostaje zamkniętym raz na zawsze, gdy małżonek zawiera ślubną ugodę z jej odpowiedzialnością. Co zaś do kobiet, — nie mają one nigdy w swem życiu tajemniczego rozdziału. Ich życie jest czyste jak kryształ. Mówiąc o obłudzie, nie zapominajmy, że oświecona klasa kobiet angielskich, — klasa, niezmiernie liczna i codzień liczniejsza, — zasługuje na wszelkie zaufanie. Anglik rzadko jest o swoję żonę zazdrosny; ni-

---

27)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Niepodobna, — odpowiedziała Adela z niezwykłą surowością. Nie rana odniesiona w pojedynku, ale ta którą twoja zadała mu ręka najciężej go boli... Dobra sława twoja nic na tem nie ucierpi, gdyż Seweryn podaje za powód pojedynku, zbyt zjadliwie krytykujący go artykuł.

— Zawsze dobry i szlachetny! — zawołałam.

Adela odeszła.

Tuż obok mnie rozstrzyga się kwestja życia czy śmierci... życiu męża mego grozi niebezpieczeństwo — i to z mojego powodu. Nigdy nie zdołam dostatecznie opłakać tak ciężkiej winy! I cóż mi dał gorzki owoc namiętności, którego tak pragnęłam zakosztować? Mnie obawy i niepokój sumienia — innym straszne nieszczęście...

Kula wyjęta— lecz czy Seweryn żyć będzie?

Widziałam go dziś gdy zasnął. Ach! jakże mi się wydawał strasznie zmieniony! gdyby nie słaby oddech wydobywający się z piersi, myślałabym że nie żyje.

Stałam nieruchoma przy jego łóżku, ale za najlżejszem jego poruszeniem kryłam się za kotarę, z obawy żeby mnie nie zobaczył...

Seweryn ma nader silną gorączkę, skutkiem której nie poznaje nikogo — i to pozwala mi przebywać przy jego łożu boleści. Jakże okropnem jest moje położenie — jak bolesne myśli tłoczą się do głowy! Cóż się ze mną stanie od chwili, gdy mąż mój odzyska przytomność, gdy gorączka przeminie? Obecnie, jak mówi doktor, zbyt silne wrażenie mogłoby go zabić. Gdy Adela pozwoliła mi zbliżyć się do jego łoża boleści, rzekła uściskawszy mnie: „Bądź ostrożną, Amino, naraziłaś życie jego, nie dobijaj go... Mamy jeszcze nadzieję wyzdrowienia.“

A więc, dzięki niebu, Seweryn może odzyskać zdrowie — ale jakie czeka nas teraz życie! Czyż kiedykolwiek odzyska spokój serca? O! Boże mój, wszak nie upadłam jeszcze tak nizko, aby mąż nie mógł mi przebaczyć. Czyliż zdrożna myśl, majaczenie zbyt gorącej, nieokiełznanej wyobraźni i nieco zalotności na tak znów straszną zasługują karę?

Lecz czy Seweryn uwierzy gdy mu powiem, przysięgnę, iż zawiniłam tylko lekkomyślnością i nierozwagą! Wszak oparłam się błaganiom zawartym w ostatnim liście — może żal mój i łzy moje przekonać go zdołają!

Boże mój! żałuję tak szczerze. Gdybym nie była zaparła się Ciebie, byłabym dziś szczęśliwą i kochaną żoną, szanowaną powszechnie. Śmiałem okiem patrzyłabym w przyszłość i w niebo.

Boże bądź mi miłosiernym!

Uczyniłam ślub przy łożu męża. Jeżeli nie zdołam uzyskać jego przebaczenia, zamknę się w klasztorze, aby całe życie za błąd mój pokutować; — jeźli zaś ulituje się nademną, przywiodę go do Boga, który przez tę ciężką próbę, przyzywa mnie do siebie. Jakże tajemnicze są drogi Pańskie, wśród łez moich wielbię je i błogosławię!

Poświęciłam dla człowieka Boga, wiarę i przyszłe życie, i Bóg ukarał mnie okropnie, najpierw, wykazując mi, na jak wątłej trzcince się wspierałam, a następnie dowodząc zmienności własnego mego serca, której przypuścić nie chciałam.

Surowy wyrok! straszna nauka! ale błogosławię je i wielbię.

Z głębi duszy wracam do ciebie Panie, nie taką jeszcze jak byłam ale już oczyszczona szczerą chęcią poprawy, silna łaską Twoją, której nie odmawiasz szczerze błagającym o nią... U stóp ołtarza błagać Cię będę o życie i zdrowie męża, a do zupełnej spowiedzi jaką winnam Sewerynowi, przygotuję się wyznaniem win moich przed kapłanem.

Uspokoiło mnie samo już to postanowienie — zdaje mi się, że sam Bóg mnie niem natchnął, że mnie przyzywa i czeka...

Nie zwlekając, pójdę jutro.

* * *

Jakże cudowną jest moc Sakramentów! zmieniają nas, pokrzepiają, nowe wlewają w nas życie. Z jakiegoż źródła najpokorniejszy kapłan czerpie tę nadziemską moc skruszenia naszej duszy, odrodzenia jej do nowego, czystego życia?

Proboszcz w Alais jest to cichy, świątobliwy kapłan, pojmujący serca i dusze, może nie zbyt uczony, ale jakże słowa jego trafiają do przekonania!.. jak silnie wstrząsnęły mną i wzruszyły. Rady jego i słowa pociechy wróciły mi ufność. Stając między Bogiem a ułomnem stworzeniem, otoczył mnie i osłonił miłosierdziem Bożem. Sama nie mogłam teraz pojąć jak mogłam oddalić się od Stwórcy, zaprzestać się modlić...

Ach! ludzkość obowiązana zmierzać do nieskończonej doskonałości, nie może obejść się bez kapłanów. Są oni sędziami naszego sumienia, i wszystko wyznać im możemy, pewni że usta ich nigdy tego nie powtórzą. Po udzieleniu rad, napomnień i rozgrzeszenia, zapominają uczynionych wyznań, i nie w swojem, ale w imieniu Boga przemawiają do nas.

Gdyby mężowie rozumieli własny swój interes, pozostawialiby żonom zupełną swobodę pod względem spełniania obowiązków religijnych. Czegoż mogą się obawiać? — władzy jaką spowiednik wywierać może nad penitentką, odpowiadają; ależ władza ta „nie jest z tego świata“, odnosi się tylko do sumienia, nie troszcząc się o sprawy doczesne.

Uspokoiwszy mnie i pokrzepiwszy na duchu, zacny kapłan przyrzekł mi pomówić z Sewerynem; zrobiłam uwagę, że może źle będzie przyjęty.

— Mniejsza o moje upokorzenie, odrzekł z dobrotliwym uśmiechem, jeźli przez nie zdołam go nawrócić i pojednać z żoną.

Wychodząc z kościoła, czułam się umocnioną i uspokojoną — miałam nadzieję lepszej przyszłości.

Adela obchodzi się ze mną z anielską dobrocią; nie opuszcza prawie łoża boleści Seweryna, i to jedynie aby przyjść mnie pocieszyć. Przyprowadza dzieci swoje i sadza mi je na kolanach; przemawia do nich tym słodkim, nie dającym się naśladować językiem macierzyńskim, a dzieciny odpowiadają jej pieszczotami i śmiechem.

Ze wszech stron otoczona tu jestem zdrową atmosferą moralną. Czystem powietrzem ogrodów, regularnemi nawyknieniami prowincjonalnej burżoażji, gorącą wiarą jakby rozlaną w przestrzeni, widokiem dzieci — dzieci prawdziwych, a nie zaś maleńkich jakichś istotek wystrojonych w jedwabie i aksamity, wymustrowanych, podobnych do lalek, ale ubranych gustownie i starannie, tak jednak aby ubiór nie krępował swobody ich poruszeń i zabawy. Wolno im biegać po ogrodzie, przewracać się po murawie, stawiać domki z kamyków, urządzać w piasku ogródki. Żyją na wolnem powietrzu przy blasku słonecznym, jak ptaki i kwiaty. Wieczorem, złożywszy rączęta, odmawiają codzienne naiwne swoje modlitwy, tak rzewnym głosikiem, że słucham ze łzami w oczach.

O! pojmuję teraz, że Adela nic więcej nie pragnie na świecie, i korne dzięki składa Bogu za szczęście jakiem ją obdarzył.

Pan Desforges okazuje mi wiele szacunku i dobroci. Adela nie wyjawiła mu tajemnicy i zgryzot moich. Gdy po skończonej pracy nadchodzi godzina obiadu, przy którym gromadzi się cała rodzina, pan August staje się zupełnie innym człowiekiem. Przyznaję, że nie poznaję w nim notarjusza, jakiego przedstawiała mi Adela w swoich pierwszych listach. Powiedziałam jej to, i oto co mi odpowiedziała:

„Widzisz, Amino, mężczyźni są poniekąd tacy, jakimi ich mieć chcemy. Szczerze kocham męża i pragnę, aby ogólne pozyskał uznanie, i staram się przelać na niego i w niego wszystko, czem pochlubić się może mój umysł i serce. Oboje jednoczymy i utożsamiamy się w sobie nawzajem. Jakie mogę mieć przymioty, oddaję je mężowi, przejmując w zamian te, któremi on się odznacza.

Mamy dzieci; należy dziś już myśleć o ich przyszłości, i dla tego August powinien co rok poprawiać nasze położenie. Ja oszczędzam co mogę, aby zebrać uposażenie dla naszych malców; mąż znów, nim lat dziesięć upłynie, musi zostać merem w Alais i członkiem rady jeneralnej.

(C. d. n.)

gdy zaś, przenigdy nie podejrzewa swej narzeczonej."

Te więc uwagi wyjaśniają stanowisko, jakie tutejsza opinja zajmuje w obec „literatury wyzwolonej."

Ale W. Besant idzie dalej i zapytuje: „Czy istotnie pole wyobraźni powieściopisarza angielskiego obwarowane jest zbyt ciasno? Czy traktowanie namiętności niepohamowanej jest zakazane absolutnie? Cóż więc powiemy o utworach takich autorów, jak George Eliot, Karol Reade, Wilkie Collins, Nataniel Hawthorne, pani Gaskell, — niemówiąc o żyjących?" Przytoczywszy kilka przykładów, Besant streszcza wywody swe w ten sposób: „Wolno więc pisać o miłości krnąbrnej; ale autor *musi* uznać fakt, że miłość taka, niszcząca podwaliny społeczeństwa, stoi za granicami towarzyskiej tolerancji Nie jest to ustawa, wydana przez opinię większości, lecz przez samą *sztukę*, niecierpiącą tworzenia postaci potwornych i wstrętnych działających w atmosferze nienaturalnej. Dobrze jest, iż istniejące zapory odstręczają tych autorów, ktòrzyby chętnie traktowali o niemoralnych kobietach i niewiernych mężach, lubując się w obrazowaniu wyuzdania. Nowożytny Elephantis może sobie pisać dalej — po francusku."

Ta charakterystyczna polemika dowodzi, jak bardzo jeszcze różni się Anglja od kontynentu europejskiego, pomimo że prąd kosmopolityczny rozszerza się i w niej coraz silniej.

Jeszcze o Bismarku.

Moskowskie Wiedomosti, których korespondentem berlińskim jest jeden z członków ambasady rosyjskiej w Berlinie, podają bardzo dokładny opis ostatniej, pożegnalnej audjencji Bismarka u cesarza Wilhelma. Opis ten powtarzamy.

Książę Bismark witany po drodze gorącemi okrzykami publiczności licznie zgromadzonej przed zamkiem cesarskim na wieść o jego przybyciu, przybył do zamku o godzinie 10¹/₄. Czas audjencji naznaczył sam cesarz.

Cesarza jeszcze w zamku nie było, dopiero w kwadrans później przybył, a ta sama publiczność, która przed chwilą Bismarkowi grzmiące wznosiła okrzyki, cesarza powitała głuchem milczeniem.

Oczekując przybycia cesarza, ks. Bismark przybrany w biały dragoński mundur, ozdobiony tylko orderem Czarnego Orła, chodził z widoczną niecierpliwością tam i napowrót po przedpokoju. W ręku trzymał bukiecik róż, który wybrał z całej masy kwiatów, jakiemi publiczność powóz jego zarzuciła. Raz tylko przerwał exkanclerz panujące w przedpokoju milczenie, rzekłszy do pełniącego służbę adjutanta, z szydersko złośliwym uśmiechem następujące słowa: *Ja, ja, der Mensch muss sich in alle Lebenslagen zu schicken wissen. In meinem Leben hab' ich noch niemals selbst beim kranken Kaiser antichambrirt, nun muss ich auch damit Bekanntschaft machen*. (Tak, tak, człowiek powinien przyzwyczaić się do wszystkich zmian w życiu. Dotychczas jeszcze nigdy, nawet podczas słabości cesarza, nie musiałem czekać w przedpokoju, dziś muszę poznać się i z tem).

Po przyjeździe cesarza, zawezwano w tej chwili Bismarka do gabinetu. Bismark, bukiecik róż trzymany w ręku, położył na oknie, w rękę wziął kask a przybrawszy wojskową postawę, posuwistym żołnierskim krokiem, wszedł do komnaty cesarskiej.

W kołach blizkich ex-kanclerza opowiadają, że scena ta pożegnania nosiła bardzo serdeczny charakter i że cesarz kilkakrotnie ucałował Bismarka. Lecz to miało miejsce tylko przy pożegnaniu. Pewna osoba, blisko sfer dworskich stojąca, której informacje dotąd zawsze najlepszemi i prawdziwemi się okazywały, skreśliła nam w następujący sposób szczegóły tego ostatniego spotkania się cesarza z swym ex-kanclerzem.

Bismark przy wejściu w komnatę stanął tuż przy drzwiach i przybrawszy przepisaną wojskową postawę, przedstawił się cesarzowi, jako nowy marszałek polny niemieckiej armji. Cesarz podał mu rękę i poprosiwszy go, aby usiadł, zapytał go:

— Słyszałem, że nie chcesz pan przyjąć nadanego mu tytułu „herzoga" Lauenburgu. Czy to prawda?

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie!

— Lecz ja na to nie pozwolę. Nie przyjąć tytułu, który ja panu nadałem tylko w tym celu, aby go wywyższyć, znaczy tyle, co mnie obrazić. Ja pragnę pana wywyższyć, a nie poniżyć.

— Bardzo wdzięczny ci jestem, Najjaśniejszy Panie, za łaskawe dla mnie względy, lecz nie mniej chciałbym się uchylić od przyjęcia nadanego mi tytułu.

Z dalszej rozmowy wynikało, że Bismark tylko dla tego nie chce przyjąć tytułu „herzoga", że nie ma tak wielkiego majątku, aby mógł odpowiednie do tego stanowiska (*Standesgemaess*) prowadzić życie. Cesarz odparł, że udzieli mu dotacji, która szkopuł ten usunie. Gdy Bismark mimo to jednak prosił dalej o pozwolenie nieprzyjęcia tego tytułu, cesarz widocznie zagniewany, zerwał się z krzesła i zawołał:

— *Ich will Sie ja nur gross machen* (Przecież ja chcę pana przez to tylko zrobić wielkim).

W odpowiedź na to wyrzekł Bismark te charakterystyczne słowa:

— *Meinen Namen kann man nicht grösser machen*. (Nazwiska mego większem zrobić nie można).

Nastąpiła długa pauza.

— Czy pan tego nie rozumiesz — mówił dalej już bardzo rozdrażniony cesarz — że gdy pan zrzekniesz się tego tytułu, zostawisz przez to wszystkim wolne pole do snucia jak najdziwaczniejszych plotek, że pan nie usuwasz się od władzy dobrowolnie, że między nami wybuchł jakiś konflikt, i że to ja panu daję dymisję. Czy może pan żądasz, aby wszyscy tak myśleli?

— Nie w mej to mocy, Najjaśniejszy Panie, zmienić sądu ludzkiego.

Nastąpiła znów długa, przykra pauza, podczas której cesarz chodził tam i sam po swej komnacie, aż wreszcie stanąwszy przed Bismarkiem, który również wstał z krzesła, odezwał się doń w następujące słowa:

— I tak już większa część prasy stara się rozszerzać kłamliwe wieści o pańskiej dymisji.

Na to odpowiedział kanclerz, że obecnie nie posiada żadnej władzy i dla tego nic zdziałać nie może. Prasa jest wolną i wolności swej używa, obrzucając go różnemi kłamstwami.

Gdy cesarz nic na to nie odpowiedział, Bismark zapytał cesarza, czy już może odejść, i dziękował mu za wszystkie łaski, okazane mu przez niego i jego przodków.

Cesarz widocznie był bardzo wzruszonym, ucałował Bismarka po kilka razy i rzekł:

— Jaka to szkoda, że nie możemy razem pracować.

Następnie zaprowadził cesarz Bismarka do salonu, gdzie go oczekiwała cesarzowa ze swemi dziećmi.

Tu zabawiwszy przeszło 10 minut, opuścił wreszcie Bismark z bukietem róż w ręku, ofiarowanym mu przez cesarzowę, zamek królewski może na zawsze, bo Bóg wie, czy jeszcze kiedy wstąpi w te progi.

Na drugi dzień pojawiła się w *Reichsanzeigerze* lakoniczna wzmianka:

„Cesarz przyjmował o godzinie 10¹/₄ księcia Bismarka „herzoga Lauenburskiego", o godzinie 11 wysłuchał sprawozdania prezydenta ministrów, a o godzinie 12 sprawozdania hr. Berlepscha".

Siódmy zjazd Tow. nauczycieli szkół ludowych w Krakowie.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, założone przed laty siedmiu przez kilku ludzi dobrej woli, pełnych poświęcenia i dbałych o dobro publiczne, odbywało przed kilku dniami siódmy walny zjazd swych członków w Krakowie.

Z zadowoleniem i dumą spoglądać może Towarzystwo na minione lata, bo myśl przewodnia jego, aby zjednoczonemi siłami w miarę środków i możności przyczyniać się do pomyślnego rozwoju naszych szkół wyższych, od których zależy wychowanie młodszego pokolenia pod względem intelektualnym i moralnym, znalazła oddźwięk zarówno w umysłach nauczycieli, jak i społeczeństwa naszego. Najwyższy dostojnik kraju zachęcił z. r. w słowach pełnych otuchy Towarzystwo do dalszego postępowania na wytkniętej drodze, a u naczelnej krajowej władzy oświecenia, znalazły usiłowania przez Towarzystwo podjęte, również szczere uznanie i poparcie. Rada szkolna krajowa bowiem, która czuwając nad pomyślnym rozwojem naszego szkolnictwa, pilnie śledziła działalność Towarzystwa od początku jego istnienia, okólnikiem z dnia 6 maja 1889 wyraziła życzenie, aby „wszyscy nauczyciele szkół średnich w poczuciu zawodowej wspólności, łączyli się do wspólnej pracy na niwie oświecenia i wychowania publicznego", zaznaczając oraz, że „udział w pracy Towarzystwa, jak wszelka praca naukowa poczytaną będzie nauczycielom za zasługę". Niemniej liczne petycje Towarzystwa, dążące do ulepszeń na polu szkolnictwa, doznawały u Rady szkolnej pomyślnego załatwienia, lub życzliwego poparcia u delegacji polskiej w Wiedniu i u centralnej administracji oświecenia w Monarchji.

Wszystko to i inne jeszcze znaki na horyzoncie szkolnictwa są bardzo pomyślnemi zwiastunami. Wróżą one przyśpieszoną dążność do ulepszenia naszych szkół średnich, a bez przesady można powiedzieć, że w tem żywotnem dla dobra kraju dziele, Towarzystwo największy brało udział, i największe położyło zasługi. Ożywione zajęcie się sprawami szkół średnich, jest owocem ciągłego i rozważnego wysuwania ich naprzód przez Towarzystwo, a nie jedno ulepszenie wprowadzone już w życie jest wcieleniem jego myśli i wniosków.

Reprezentacja kraju także uznała pożyteczną działalność Towarzystwa, a chcąc ją poprzeć zasiliła je datkiem 1000 zł. na wydawnictwo czasopisma *Muzeum*, które jest wyrazem ego zapatrywań i dążeń.

Nauczyciele zrozumieli również doniosłość wspólnej pracy w Towarzystwie i w jego Kołach przez wymianę myśli na polu naukowem, jakoteż pedagogicznem i dydaktycznem. Dowodem tego przekonania jest: znaczny w ciągu ubiegłego roku wzrost liczby członków, z 590 na 679; zawiązanie się dwu nowych Kół: jasielsko-sanockiego i rzeszowskiego, i rozszerzenie się dawnych Kół przez przybranie do swego składu gron nauczycielskich z miast sąsiednich (do Koła krakowskiego przyłączyli się koledzy bocheńscy, do drohobycko-stryjskiego koledzy samborscy, do stanisławowskiego koledzy kołomyjscy), tak iż dziś pozostało zaledwie kilka gron nauczycielskich w gimnazjach krajowych, które, acz złożone z członków Towarzystwa, Kół jednak nie tworzą, ani z istniejącemi się nie łączą; są bowiem albo za szczupłe i mające dosyć sposobności do wymiany myśli w codziennem swych członków ze sobą zetknięciu (jak w Buczaczu, Złoczowie i Sączu), albo, jak grono nauczycielskie w Brzeżanach, z powodu odległości i utrudnionej dotychczas komunikacji na poniewolne odosobnienie skazane.

W obecnej chwili rozdziela się liczba członków Towarzystwa na następujące Koła: brodzkie, jasielsko-sanockie, krakowskie, lwowskie, przemysko-jarosławskie, rzeszowskie, stryjsko-samborsko-drohobyckie, stanisławowsko- kołomyjskie, tarnopolskie i tarnowskie. Każde Koło odbywało szereg posiedzeń (w niektórych Kołach było posiedzeń nawet bardzo wiele), na których roztrząsano ważne sprawy z dziedziny pedagogji i dydaktyki.

Co roku, dla wzajemnego porozumienia się i dla wspólnej wymiany zdań i zapatrywań, zwoływał Wydział Towarzystwa walne zgromadzenia swych członków naprzemian to do Lwowa, to do Krakowa i tu poddawał pod dyskusję liczne sprawy tyczące się rozwoju i polepszenia szkół średnich, jak również wnioski niektórych Kół.

W tym roku przypadła kolej na Kraków, gdzie też dnia 31 marca i 1 kwietnia odbyło się przy bardzo licznym współudziale członków, przybyłych ze wszystkich krańców Galicji, VII walne zgromadzenie. Zgromadzenie to poruszyło bardzo wiele żywotnych i piekących spraw naszego szkolnictwa i sądzimy, że jest naszym obowiązkiem zapoznać szanownych czytelników z wnioskami i uchwałami zapadłemi na tem walnem zgromadzeniu, bo obchodzą one całe nasze polskie społeczeństwo, a niektóre dotykają nawet kwestyj nader drażliwych, ale ważnych bardzo dla obecnego i przyszłego ustroju naszego społeczeństwa, w którego skład obok rodzin chrześcijańskich wchodzą i rodziny żydowskie.

Pierwszą sprawą, która z porządku dziennego weszła pod obrady, były **wnioski Wydziału Towarzystwa w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich**.

Referentem tej sprawy był prof. **Zawiliński**, a poniżej podajemy dla wyjaśnienia tej sprawy krótkie streszczenie referatu.

Już w r. 1887 Wydział spełniając uchwałę IV walnego zgromadzenia, wniósł do Rady szkolnej krajowej petycję o wydanie szczegółowego, a jednolitego planu nauki tego przedmiotu.

Rada szkolna krajowa powołała dla zbadania tej sprawy osobną komisję, a ta wzięła za podstawę obrad załączony przez Wydział Towarzystwa projekt planu nauki. Owocem było ułożenie szczegółowego planu nauki dla szkół gimnazjalnych i realnych. Plan ten, zatwierdzony przez Radę szkolną krajową, w roku 1890 wszedł w życie.

Uchwalono także postarać się o wprowadzenie odpowiednich zadaniu książek szkolnych i przedewszystkiem zajęto się podręcznikiem do nauki gramatyki polskiej. Używana dotąd w tym celu książka, mimo zalet, nie odpowiada w zupełności celowi, a zastosowanie jej do obecnych potrzeb szkoły, przeprowadzić się nie da. Dla tego uznano potrzebę ułożenia nowej gramatyki. Komisję uwiadomiono iż jeden z nauczycieli pracuje właśnie nad ułożeniem takiej gramatyki. Postanowiła więc komisja zatrzymać się z dalszemi krokami, aż do opracowania owej nowej gramatyki; a pospieszyła z udzieleniem autorowi wskazówek, jakie zasady główne powinny w gramatyce być uwzględnione.

Zajęto się następnie wypisami polskiemi. Plan wypisów dla klas niższych uchwaliła już krajowa Rada szkolna, a tom I w nowem opracowaniu będzie już w szkołach z przyszłym rokiem szkolnym; dalsze tomy wychodzić będą w miarę wyczerpywania się dotychczasowego nakładu.

Wypisy dla klasy V, przez komisję zatwierdzone, już są zaprowadzone we wszystkich krajowych gimnazjach i szkołach realnych. — Również Wypisy dla klas VI, VII i VIII w gimnazjach, a VI i VII w szkołach realnych, ułożone przez Stanisława hr. Tarnowskiego, już są przez komisję uchwalone, a tom I dla VI i VII klasy gimnazjlnej, a dla VI w realnych wyjdzie z druku jeszcze przed początkiem roku szkolnego 1891.

Oto, co dla ulepszenia nauki języka polskiego w szkołach średnich dotąd już uczyniono — niejedno wszakże jeszcze do zrobienia pozostaje.

Rada szkolna krajowa uchwaliła zająć się obmyśleniem dalszych środków, zmierzających do podniesienia nauki języka polskiego w szkołach średnich i przedmiot ten poddała pod obrady wspomnianej poprzednio komisji.

Na pierwszem zebraniu komisji wyrażono myśl wezwania Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, aby ze swej strony (na posiedzeniach Kół) zajęło się tą sprawą i wskazało, coby jeszcze uczynić można dla podniesienia nauki języka polskiego w szkołach średnich Wydział przeto postanowił poruszyć tę rzecz na walnem zgromadzeniu, żywiąc to przekonanie, iż tą drogą najskuteczniej pobudzi Koła do zajęcia się tyle ważnym przedmiotem, a postanowił poruszyć tę rzecz tem chętniej, że wiele w tym kierunku można i należy jeszcze robić.

W końcu podaje referat kilka przykładów, wskazujących sposoby, jakiemi możnaby podnieść naukę języka polskiego w szkołach średnich i poleca następujące wnioski Wydziału:

„a) Walne zgromadzenie uznaje potrzebę dalszych starań o podniesienie nauki języka polskiego w szkołach średnich;

„b) Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi, ażeby, zasięgnąwszy w tej sprawie zdania wszystkich Kół Towarzystwa, przedstawił Radzie szkolnej krajowej odpowiednie wnioski".

Po otwarciu rozpraw postawił dr. **Karbowiak** następujący wniosek, będący niejako dopełnieniem wniosków Wydziału:

„Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, uznając potrzebę odpowiedniego uwzględnienia starożytności polskich przy exegezie wzorów języka polskiego, oraz chcąc ułatwić kandydatom stanu nauczycielskiego nabywanie tychże wiadomości w uniwersytecie — uchwala:

1) poleca się Wydziałowi Towarzystwa, aby się postarał o opracowanie starożytności polskich w formie słownika dla użytku w szkołach wyższych;

2) Wydział Towarzystwa odniesie się z prośbą do kompetentnych władz, aby w obu uniwersytetach krajowych zaprowadzić stałe wykłady starożytności polskich".

Nad obu wnioskami podniosła się interesująca i żywa dyskusja, wielu mówców komentowało i rozwijało bądź myśl dr. Karbowiaka, bądź wnioski Wydziału, wszyscy prawie jednak zdążali do tego, aby zgromadzenie wnioski w podanej przez Wydział stylizacji przyjęło, a to już rzeczą Kół będzie podawać w kwestji tej specjalne wnioski. Z przemówień wzbudziły żywsze zainteresowanie się u zgromadzonych mowa Konstantego hr. Przeździeckiego i prof dr. Stan. hr. Tarnowskiego.

Hr. Przeździecki doradzał, aby Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych zawiązało się jako Towarzystwo ochrony języka polskiego i aby w łonie jego powstawały komisje zawodowe, któreby naukowo pracowały nad poszczególnemi działami języka polskiego. Język polski wskutek wpływów, jakie oddziaływują na niego w różnych dzielnicach, ulega skażeniu, przeciw któremu bronić się należy.

Obowiązkiem przeto Towarzystwa jest, aby jego członkowie, z których każdy jakiemuś specjalnemu poświęca się zawodowi, najusilniej dążyli do tego, by wytworzył się w każdym zawodzie prawidłowy, czysty, dla całej Polski jednaki i zrozumiały język techniczny, a to zarówno w prawnictwie, jak w lecznictwie, zarówno w naukach przyrodniczych, jak i humanitarnych.

(C. d. n)

Sprawy austrjackie.

Węgierski prezydent ministrów hr. Szapary przybył w czasie świąt wielkanocnych do Wiednia celem omówienia z austrjackim rządem kwestji zwołania delegacyj. Austrjacki rząd pragnie po zakończeniu czesko-niemieckiej konferencji ugodowej zwołać sejm czeski przynajmniej na trzytygodniową sesję, aby mu dać czas do stanowczego i dokładnego załatwienia wszystkich przedłożeń ugodowych. Z początkiem maja przybędą do Wiednia węgierscy ministrowie Szapary, Weckerle i Fejervary, aby naradzić się z austrjackimi ministrami nad budżetem wspólnym na r. 1891. Preliminarz budżetu wojskowego jeszcze nie jest przygotowany, ale już dziś można stanowczo twierdzić, że będzie on wyższym, aniżeli tegoroczny, gdyż zaprowadzenie prochu bezdymnego i pewne nowe urządzenia w administracji wojskowej pociągną za sobą znaczne wydatki.

Trybunał administracyjny we Wiedniu rozstrzygnął przed kilku dniami ciekawy spór, w którym jedną ze stron i to tą właśnie, która spór przegrała, było ministerstwo skarbu. Spór był tego rodzaju: W r. 1394 nadano 67 mieszczanom w Böhmisch-Kamnitz przywilej warzenia piwa w wspólnym browarze bez żadnej opłaty.

Tych 67 mieszczan wydzierżawiło w r. 1752 swój browar hr. Kińskiemu, potem objęło go napowrót we własny zarząd, a od r. 1852 do 1876 znów go wydzierżawiało. Od r. 1876 prowadzili uprawnieni mieszczanie swój browar pod nazwą „Gmina browarnicza w Böhmisch-Kamnitz", a w r. 1878 odbyli przy interwencji notarjusza zebranie i ukonstytuowali się w stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Sąd w Kamnitz wpisał to stowarzyszenie do swych ksiąg, a przy zakładaniu nowych ksiąg gruntowych utworzono z tego browaru osobne ciało tabularne i zanotowano, że własność tego browaru należy do każdoczesnych właścicieli owych 67 realności. W r. 1887 wymierzył urząd podatkowy wszystkim tym właścicielom należytość 2.200 zł. od przeniesienia własności (t. j. od utworzenia owego stowarzyszenia z ograniczoną poręką). Mieszczanie wnieśli przeciw temu wymiarowi rekurs, lecz przegrali go we wszystkich instancjach.

Sprawa oparła się o trybunał administracyjny, a ten rozstrzygnął sprawę na korzyść mieszczan, a to z powodu, że uznał wymiar należytości jako przedawniony. Stowarzyszenie zawiązano z końcem roku 1878 a więc wymiar należytości powinien był nastąpić najpóźniej do lat 5 t. j. do 1 stycznia 1884, w rzeczywistości zaś nastąpił dopiero w r. 1887.

Doniesienie o zawiązaniu towarzystwa powinien był zrobić w pierwszym rzędzie interweniujący notarjusz, następnie sąd, który stowarzyszenie to w swych księgach zarejestrował, jakkolwiek zatem strona wedle przepisów ustawy należytościowej odpowiada solidarnie z notarjuszem za należytość, to jednak to, że ten nie zrobił doniesienia do władzy podatkowej, nie może pozbawiać stronę prawa korzystania z zarzutu przedawnienia.

To orzeczenie trybunału administracyjnego powinni sobie zapamiętać także mieszkańcy Galicji, gdyż każdy z nas może w obec władz skarbowych znaleść się w tem samem położeniu, co mieszczanie z Böhmisch Kamnitz.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że chłopi w Morawie zbierają podpisy na petycję do rządu, w której proszą, aby nie wydawano przepisów, ograniczających prawo dzielenia gruntów włościańskich.

Kronika.

Lwów 9 kwietnia

Na rzecz dotkniętych nieurodzajem złożono w Prezydjum Magistratu:

Ks. Franciszek Jaworski proboszcz w Grzybowie zł. 45, Stowarzyszenie spożywcze „Praca i Oszczędność" w Jordanowie 40, Magistrat miasta Wieliczki 10, Ks. L. Fleischer z Lipnika i parafianie 25, Redakcja *Gazety Przemyskiej* jako resztę dochodu z wieczorku 2·39, Urząd parafialny w Rokietnicy 6·90, Ks. Aktyla z Buska 6·60, Ks. J. Białas od siebie i ze składki w kościele 10, Ks. A. Luśniak z Cieklina i parafianie 12·45, Dr. Antoni Zając notarjusz z Seretu 5, Bol. Żardecki poseł na Sejm krajowy 10, Towarzystwo zaliczkowe w Łańcucie 30, A. hr. Branicka 50, L. Olszewski, Edw. Krupka, N. N., N. N po 1, Czernicki 2, N. N. 5, Ks. Jan Patran 2, J. Wagner z Pawlusia 2, Pokorny ze składek 4, Z Dobromila: Gmina miasta Dobromila 45·20, Z rozprawy sądowej sędzia wyrokujący dobrowolny datek strony 18, Józef Mikułowski notarjusz 5, Dr. Ludwik Cwiklicer 5, Dr. Józef Byk 2, Dr. Kohn 2, Leon Steniak, Leon Brauner, Awigdor Grauer po 1, Towarzystwo zaliczkowe w Dobromilu 10, Daw. Knebel, Jakób Altbauer, Eisig Panner, Aron Rosner, Feibisz Sales, Jakób Brandner, Jan Karwacki, Piotr Krwawicz, Simche Felsen, Majer Elbaum, Aron Rosner, Dresel Spira, Rima Bombach, Hersch Babad, Jakób Majer, Hersch Hecht, Josel Abur, Jzak Geller, Marim Zuppnik, Józef Chrobaczyński po 10 ct.

P. Tor. w Kiejdańcach na ręce p. H. Sw. zł 50·40, Stowarzyszenie pożyczkowe „Wzajemna pomoc" w Makowie 25, Franciszek Staff 2, Zarząd Czytelni i resursy mieszczańskiej w Kętach 86, Roman i Jan Pawłowscy z Gorlic 1, Grono seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu 5, P. A. Lomicz z Sofji 189·20, Jakób Goldberg z Rawy 1, Gmina miasta Gorlic 25, Seminarjum nauczycielskie R wzeszowie: Dyrektor Vimpeller 2, ks. Pilczak, Nowotny, Stroka, Truha po 1, Engel, Kaczor, Dąbrowski, Dzierzyński po 0·50, Uhma 0·20, X. G. 2, Z. Czaykowska, Julja Grolle, J. G po 1, Komitet ratunkowy poznański 1754·39, Karol Lewakowski 473, Izba inżynierska we Lwowie 50, Oficerowie obr. kraj. w Samborze 7 zł.

Mochnacki.

Ofiary. Dla nieszczęśliwego nauczyciela ludowego, o którym pisaliśmy w Nr. 80 *Przeglądu* otrzymaliśmy następujące ofiary: Od p A. Stanowskiego ze Lwowa zł. 1, od W. G. ze Lwowa 1, od p. Emila Lewickiego z Załoziec 1, od p. I. H. i I. D. z Niemirowa 2, od I. Emj z Pilzna 2, od p. K. ze Lwowa 1, od p. Heleny Jordanowej z Szerzyn 10 — razem 18 zł., które mu bezzwłocznie wyszlemy, a dziękując za te ofiary upraszamy serca litościwe o dalsze składki.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Gwoździcu Błażejowi Podstawskiemu, w Zakliczynie Antoniemu Jaworskiemu, w Iwoniczu Emerykowi Asbothowi, w Kentach Walentemu Woźniakowi, w Budzanowie Justynie Gordaszewskiej, w Obertynie Piotrowi Ilnickiemu, w Borysławiu Feliksowi Manasterskiemu; dalej posady ekspedjentów pocztowych: w Ropie Aurelji Arway, w Klimcu Eugenjuszowi Kowalskiemu, w Lipowcu Florentynie Herget z domu Kowalskiej, w Grabowcj Karolowi Ellnainowi, w Morszynie na dworcu naczelnikowi stacji Tytusowi Skulskiemu, w Uściu ruskiem Karolinie Baczyńskiej, w Uściu zielonem Jozefie d'Abancourt, w Matyjowcach na dworcu naczelnikowi stacji Alfredowi Wychowskiemu, w Baginsbergu Kazimirze Zyzoń, w Besku na dworcu Władysławowi Kotsche, w Lipinkach Michałowi Mazurkowi, w Żegiestowie na dworcu naczelnikowi stacji Juljuszowi Waluchiewiczowi, w Kamionce Lipniku na dworcu naczelnikowi stacji Karolowi Schmid i w Kudryńcach Erastowi Horbaczewskiemu.

W chorobie p. Oktawa Pietruskiego nastąpiło stanowcze polepszenie od onegdajszego wieczoru. Gorączka opadła, a lekarz ordynujący, dr. Ziembicki młodszy, skonstatowawszy lekkie zapalenie płuc, rokuje szybką rekonwalescencję.

Z uniwersytetu. Pp. Marjan Szołajski, rodem z Krakowa, i Stanisław Ludwig, rodem ze Lwowa, otrzymali na uniwersytecie w Gracu stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Zamach samobójczy. Marja Szczur, służąca, rodem z Przyłbic, wyskoczyła onegdaj wieczór z okna drugiego piętra domu pod l. 2 przy ulicy św. Szymona na bruk ulicy i odniosła liczne uszkodzenia. Po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy lekarskiej przez dr. Schmida, odwieziono ją do spitala.

Zawód w miłości miał być przyczyną tego zamachu.

Przed jedną z kamienic na placu Marjackim utworzyło się wczoraj wielkie zbiegowisko ludzi. Powodem zbiegowiska było to, że jakaś pani, mieszkająca na drugiem piętrze, zapewne w przystępie obłąkania, poczęła zrzucać wazonki z kwiatami na ulicę.

W sprawie Dyrekcji poczt. Posłowie lwowscy, zasiadający w Kole polskiem, powinni naprawdę poruszyć przy budżecie ministerstwa handlu sprawę pomnożenia urzędników w lwowskiej Dyrekcji poczt. Ten bowiem etat, jaki ta Dyrekcja posiada, nie wystarcza wcale dla ruchu pocztowego, jaki się rozwinął w Galicji. Urzędnicy są przeładowani pracą, nie są w stanie jej sprostać, zaległości się mnożą z dniem każdym, a publiczność sarka coraz głośniej.

Żeby dać wyobrażenie o tem, jak słabe są siły lwowskiej Dyrekcji poczt, podnieść winniśmy np. ten fakt, że nie jest ona w stanie doręczyć Administracjom pism codziennych tych przekazów, które codzień z prowincji nadchodzą, lecz je spycha z dnia na dzień i małemi dawkami codzień nadsyła. Nie było jeszcze wypadku, żeby Dyrekcja poczt zdołała przysłać do Administracji *Przeglądu* więcej nad 200 przekazów jednego dnia. A ponieważ tych przekazów nadchodzi około terminów kwartalnych znacznie więcej dziennie, więc one leżą w biurach Dyrekcji i czekają, aż na nie przyjdzie kolej. A jak czasami długo czekają, pokaże fakt ten, że np. przekaz wysłany z Sosnowa pod N. 92 na 3 złr. dnia 29 marca b. r. doręczony został Administracji *Przeglądu* dnia 7 kwietnia w konsygnacji N. 93. Zatem **dziesięć dni** leżał na poczcie lwowskiej!! Z reguły zaś doręczane są nam przekazy dopiero czwartego lub piątego dnia w terminach kwartalnych, co świadczy, że wtedy gdy wzmaga się ruch, poczta mu sprostać nie jest w stanie, bo ma sił za mało.

A publiczność tem się irytuje. I nic dziwnego, bo np. prenumerator *Przeglądu*, który dnia 29, 30 lub 31 marca, wysłał przekazem pieniądze, sądzi, że Administracja *Przeglądu* otrzyma je na czas i nie powstrzyma wysyłania mu swej gazety. Tymczasem mija 1, 2, 3 kwietnia, on gazety nie otrzymuje, wpada więc w gniew i pisze list pełen wymówek do Administracji *Przeglądu*, która znów wcale winną nie jest, gdyż przekazu nie dostała, a niedostawszy go, nie wie, że ten prenumerator życzy sobie nadal jej pismo prenumerować.

Wypada więc stanowczo dążyć do tego, żeby etat lwowskiej Dyrekcji poczt został dostrojony do wymagań wzrastającego ruchu pocztowego w Galicji, a nim temu słusznemu naszemu żądaniu uczyni rząd zadość, powinni prenumeratorowie *Przeglądu* mieć to nasze dzisiejsze wyjaśnienie na pamięci i zawsze conajmniej na dni dziesięć przed końcem kwartału odnawiać abonament.

Zaburzenia w Wiedniu. Telegramy, nadeszłe tej nocy, donoszą o ekscesach, jakich widownią miał być Wiedeń wczoraj wieczorem. Wedle tych doniesień po rozpędzeniu przez policję zgromadzenia robotników na Schmelzu, zebrał się w okolicznych ulicach ulicach kilkotysięczny tłum i z okrzykiem „Nieder mit den Juden" rzucił się na sklepy i szynkownie żydowskie, tłukąc i burząc wszystko, co mu pod ręce wpadło, a potem przeciągając ulicami wybijał szyby we wszystkich domach żydowskich. Policja, czując się za słabą wobec tak silnej zgrai awanturników, zawezwała pomocy wojskowej i dopiero cztery szwadrony konnicy położyło koniec rozruchom.

W starciu z policją i wojskami odnieść miało rany kilkudziesięciu ekscedentów i policjantów.

Zmarli. Józefa z Podgórskich Hoffmeistrowa, żona zasłużonego w walkach o niepodległość ojczyzny wygnańca Sybiraka, zmarła w Krakowie w 53 roku życia. — Jan Romański zmarł w Krakowie w 43 roku życia. — Stanisław Rawski, korespondent w fabryce maszyn, zmarł we Lwowie w 30 roku życia.— Grzegórz Iwachów, kuśnierz, zmarł we Lwowie w 51 roku życia.

Protesty Anglików przeciw Rosji. Pod wrażeniem opisów okrucieństw, jakich się urzędnicy rosyjscy na wygnańcach politycznych dopuszczają, a które *Daily News* według otrzymanych od skazańców listów, powtórzył, odbył się w Londynie w wielko-tygodniowy wtorek przy **Crawen Street**, mityng „przyjaciół wolności w Rosji".

Członkowie stowarzyszenia zebrali się głównie dla naradzenia nad środkami, któreby mogły skutecznie zapobiedz powtarzaniu się okrucieństw na podobieńswo tych, jakich doznali wygnańcy polityczni w Jakucku. Ze znanych osobistości politycznych byli na zgromadzeniu tym deputowani Shaw Lefevre i profesor Stuart.

Posiedzenie zostało zwołane przez dr. Spencera Watsona, który ubolewał, że konserwatyści, jakkolwiek nie uchylają się od udziału w składkach, to to jednak nie biorą żadnego udziału w agitacji. Dr. Watson mniemał, że najlepiej będzie, gdy Anglja, nie oglądając się na tworzenie międzynarodowej ligi protestu, zechce kroczyć samodzielnie.

Zaproponował dalej założenie kroniki, w którejby były zapisywane gorliwie wszystkie nadużycia administracji rosyjskiej i w ten sposób wystawione zostały pod pręgierz opinji publicznej. Propozycję tę poparł gorąco znany publicysta Karol Blind. Niejaki Stepniak, rosyjski wychodźca oświadczył, iż wie z doświadczenia osobistego, że angielska opinja publiczna ma w Rosji wielkie znaczenie.

Pod koniec posiedzenia zgodzono się jednomyślnie, ażeby redakcję odnośnego protestu w imię ludzkości, powierzyć specjalnie wybranej komisji. Kronika p. n. „Magazyn" ma wyjść już w maju.

Godnem jest uwagi, że znana ze swych wprost rosyjskich dążeń *Pall Mall Gazette*, stojąca w stosunkach z ambasadą rosyjską, wtóruje tym protestom przeciw nadużyciom władzy w Rosji i narzuca się z wydaniem od siebie podobnej „kroniki" mającej być niejako urzędowym organem protestów. Zapewne jestto po prostu chęć sparaliżowania i sfałszowania zarazem prądu opinji publicznej przeciw Rosji, jaki się objawił w Anglji od kilku ostatnich miesięcy, z powodu właśnie dotkniętych do żywego uczuć humanitarnych.

Krakowski komitet ratunkowy ogłosi świeżo sprawozdanie ze swych czynności. — Wedle tego sprawozdania w ciągu pięciu tygodni (od zawiązania się komitetu aż po dzień 7 bm.) zebrał on tak w Krakowie jak w okolicy 8206 zł. 42 ct.

Z tych pieniędzy przesłano już Wydziałowi krajowemu 7200 zł., a to dwa razy po 2600 zł. i 2000 zł. w Wielką sobotę, a 1906 zł. 42 ct. pozostało w kasie komitetu.

Rezultat składek krakowskich jest tak świetny, iż śmiało pozazdrościć go może komitet ratunkowy lwowski.

Ze Stanisławowa donoszą nam:

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny, poświęcony pamięci J. I. Kraszewskiego, który się z wielkiem powodzeniem odbył dnia 26 z. m., przyniósł czystego dochodu na rzecz włościan dotkniętych zeszłoroczną klęską nieurodzaju 126 zł. 76 ct.

Dnia 31 z. m. obchodziła tu „Ruska Besida" 29 rocznicę zgonu piewcy ukraińskiego Tarasa Szewczenki. Wieczorek urządzony na cześć zmarłego poety powiódł się świetnie, publiczność zgromadziła się bardzo licznie i ubawiła się znakomicie.

Z Cieszyna nam piszą:

W sobotę (12 bm.) odbędzie się tu w „domu katolickim" na Starym Targu posiedzenie wydziału Związku szląskich katolików. — Przedmiotem obrad będą przyszłe wybory do Sejmu.

W Czerniowcach, gdzie Polacy a więc katolicy rzymskiego obrządku stanowią prawie trzecią część ludności, istnieje dotąd dla przeszło 10.000 parafjan jeden tylko szczupły kościółek katolicki, mogący pomieścić zaledwie 700 nabożnych. Niedogodność tę odczuwali to od dawna parafianie, lecz dopiero teraz

za władniem się arcybiskupa ks. Morawskiego, do którego archidjecezji należy Bukowina, i za inicjatywą OO. Jezuitów i ich prowincjała ks. Mycielskiego powstała myśl wybudowania w Czerniowcach drugiego kościoła katolickiego. O grunt pod tę budowę udano się do reprezentacji gminnej, a wskutek tej prośby uchwalił magistrat czerniowiecki przedstawić Radzie miejskiej następujące wnioski: 1. W południowej (wyższej) części miasta wydzieli się odpowiednią przestrzeń miejskiego gruntu pod budowę rzymsko-katolickiego kościoła. 2. Grunt ten miasto darowuje nie OO. Jezuitom, jeno rzymsko-katolickiej gminie wyznaniowej w Czerniowcach. 3. Darowizna przychodzi do skutku pod warunkiem, iż budowa rozpocznie się najdalej do lat trzech i będzie do lat 12 skończoną. 4. JE. ks. arcybiskupa Morawskiego, który odręcznem pismem ze swej strony poparł prośbę OO. Jezuitów, zawiadomi gmina o swej gotowości do darowizny i w zamian prosić będzie o podobną gotowość w od[illegible] dziś zamkniętego cmentarza.

Jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska* OO. Jezuici pozostawiają decyzji gminy, ażali kościół ma być w romańskim lub gotyckim stylu. Świątynia ma być bardzo obszerną, bo na 3000 osób obliczoną, stanie zaś najprawdopodobniej obok ulicy Kuczurmarskiej na placu Ferdynanda, naprzeciw wojskowego szpitalu.

Z Wilna donoszą o zamiarze departamentu dóbr carskich nabycia dóbr [illegible] od ks. Hohenlohe. *Wil. Wiestnik* pisze, że do Wilna przybyła komisja, wyznaczona przez rzeczony departament i obejrzawszy podmiejski majątek Warki, udała się dalej, dla zapoznania się ze stanem innych dóbr, odziedziczonych przez ks. Hohenlohe.

Wystawa międzynarodowa w Berlinie ma przyjść na pewno do skutku. W tych dniach zastanawiano się w sferach rządowych nad tem, gdzieby najstosowniejsze do tego znaleźć miejsce. I tak między innemi zapytywał się już w tym względzie rządowy komisarz miljonerów chłopów w Schoenebergu, którzy posiadają wielkie obszary ziemi między Schoenebergiem a Wilmersdorfem, czyby nie pozwolili na wystawienie na swem terytorjum potrzebnych do wystawy budynków. Jeden z największych banków berlińskich, który posiada w Wilmersdorfie wielkie spłaszczenie ziemi, ofiarował się na [illegible] wystawy. Rozmyślają tu także nad wzniesieniem na polach wystawy jakiejś przepysznej budowli, któraby paryzką wieżę Eiffel tak przewyższała, jak i okazałością o wiele przewyższyła. Ma to być sztuczna, przeszło 1000 stóp wysoka góra, któraby miała w otoczeniu pół mili niemieckiej. Na górze tej mają być zbudowane rozmaite przepyszne pałacyki i kioski i w ogóle główne pole wystawy koncentrowałoby się na tej górze i u jej podnóża. Kompetentne osoby już nad tem przemyśliwają, jakby rzecz tę całą urządzić. My będziemy cierpliwi i zobaczymy, kto przemyślniejszy, czy Niemiec, czy Francuz.

Niewyczerpana w pomysłach, aby ofiarność publiczną Wiedniu zwrócić ku celom szlachetnym, ks. Metternichowa, urządza także tej wiosny serję amatorskich przedstawień w stolicy Austrji, a w tych przedstawieniach weźmie udział kwiat rodowej arystokracji niemieckiej i żydowskiej plutokracji. Pierwsze przedstawienie nosić będzie tytuł „Paryż w Wiedniu" i odbędzie się dziś. Składać się ono będzie z licznych scen przedstawiających przygody zwiedzającego przeszłoroczną wystawę paryską, a zakończy je obraz z żywych osób, w którym wezmą udział [illegible] piękności kobiece wiedeńskiej śmietanki. Wstęp na to widowisko będzie drogo, bo zwykłe krzesło w parterze będzie kosztowało 25 zł.

Roztargniony. Pisma duńskie donoszą o komicznej przygodzie aktora z kapeluszem.

— Jeden z duńskich aktorów został odznaczonym w tych dniach przez króla orderem. W dniu wyznaczonym na audjencję artysta stawił się na zamku w celu podziękowania za zaszczyt monarszy. Na sali czekały już tłumy, artysta sporo miał czasu przed sobą, zanim na niego kolej przyszła, usunął się zatem w kąt sali i tu powtarzać swoją rolę, którą miał grać wieczorem.

Obok miejsca tego jednak było okno niedokładnie domknięte, w obawie więc przed przeciągami, poprosił adjutanta o pozwolenie włożenia na głowę kapelusza. Pozwolenie to udzielonem mu zostało i artysta po chwili całą duszą zamyślił się nad rolą. Nagle wywołano jego nazwisko, król czekał na niego. Aktor uchwycił pierwszy lepszy cylinder, jaki mu padł pod rękę i pobiegł do audjencyjnej sali. Oczywiście przyjęto go ogólnym śmiechem, podczas gdy zmieszany artysta przyczyny tej wesołości wytłomaczyć sobie nie umiał. Nareszcie wskazano mu ją: stał przed królem w kapeluszu na głowie i z kapeluszem w ręku.

— Że pan nosisz kapelusz na głowie — rzekł król — przyjmuję to, ale poco w takim razie drugi w ręku?

— Rzeczywiście, Najjaśniejszy Panie — odparł wykręcając się jak mógł artysta — dla człowieka, który stracił głowę, dwa kapelusze zanadto.

Zgoda. A. spotyka na ulicy swego przyjaciela B. i pyta go:

— No! jakież załatwił sprawę z tym N., który cię oszukał na 50 zł.?

B. Pogodziliśmy się.

A. Jakto? zapłacił ci?

B. Nie — ale ożenił się z moją córką.

Teatr. Dziś, we środę, „Książę Pan", komedja w 3. aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego. — Jutro, we czwartek, „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Jedna z najświetniejszych i najlepiej w nas przedstawianych oper, wspaniała „Aida" Verdi'ego, miała i wczoraj szczęśliwych wykonawców.

O pannach Pawlikowwnie i Hellerównie, dalej o panach Jeromińe i Puto, wspominaliśmy już tyle razy, że dziś trudno dodać coś nowego.

Za to winniśmy wzmiankę wczorajszemu Radamesowi, który po raz pierwszy na lwowskiej scenie śpiewał p. Maurycy Bruszewski z Warszawy. — Jednokrotny debiut zresztą nie wystarczy do wydania stanowczego sądu o jego artystycznej wartości. O ile jednak idzie o wrażenie, jakie uzyskała publiczność, to było ono dobre. — Pan Bruszewski podobał się niewątpliwie i znacznie więcej niż jego poprzednik Percucco. To samo znaczy już bardzo dużo. — Głos p. Bruszewskiego jest młody, świeży, posiada barwę nadzwyczaj miłą. Gra on starannie i inteligentnie. Można więc go uznać za prawdziwy nabytek dla naszej opery, czego jej też szczerze życzymy.

Zanotować tu jeszcze winniśmy sukces, jaki onegdaj w „Halce" odniósł p. Jerzyna. Jego Jontek [illegible] każdą jego arję [illegible] oklaskami.

Oba powyższe fakta mogą posłużyć za nowy dowód, że dziś nie brak nam sił własnych na złożenie dobrej opery polskiej. [**]

* **Przeglądu polskiego** zeszyt kwietniowy zawiera co następuje:

Nowe studjum o Puszkinie, przez dra J. Tretiaka. — Napoleon III i Włochy, przez Henryka Lisickiego. — Dawid Arquhard, przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. — Z pod wieży Eiffel, przez J. Mycielskiego. — Sprawy czeskie, przez E. Lipnickiego. — Kronika literacka. — Przegląd polityczny. — Uniwersytet katolicki we Fryburgu.

Rozmaitości.

— **O młodości Edisona**, słynnego wynalazcy fonografu i licznych przyrządów elektrycznych, opowiada ciekawy szczegół biograficzny pewien angielski dziennik.

Edison, przyszedłszy do przeświadczenia, jakiem jest jego istotne powołanie, z niesłychanem zapałem wziął się do zbierania przygotowawczych wiadomości dla przyszłego zawodu. Pracował on był już w różnych biurach telegraficznych zachodnich Stanów Zjednoczonych, a niezwykła jego dzielność i pracowitość zwróciły już nań uwagę przełożonych i rzeczoznawców. Wreszcie uśmiechnął mu się los i otrzymał on propozycję znacznej posady w Bostonie. Trzeba było na miejsce przeznaczenia jechać. Czas był gorący, a Edison w rzeczach stroju nigdy niemający miłości własnej, włożył ubranie z płótna żaglowego, na to przywdział pudermantel również płócienny, nakrył głowę szerokim kapeluszem słomianym i wyruszył w podróż.

Po krótkim czasie zmieniła się pogoda, a gdy podróżny przybył do Bostonu, wicher pędził tumany kurzu i piasku, a deszcz kroplisty padał, okrywając płócienny płaszcz podróżnego błotnistemi plamami.

W takim stroju przedstawił się Edison, wśród drwinek całego biura telegraficznego swojemu szefowi.

— Kto pan jesteś? — zapytał tenże zachlapanego i dziwacznie przybranego oryginała.

— Tomasz Edison — brzmiała odpowiedź.

— Bardzo żałuję — odrzekł z lekceważeniem naczelnik biura — ale sława pańska do mnie nie doszła i nie wiem, kim jest, ani czego potrzebuje Tomasz Edison.

Po wyjaśnieniu, naczelnik ruszając ramionami, wskazał przybyszowi miejsce przy jednym ze stołów biura i zostawił go jego własnemu dowcipowi. Wśród uwag i pośmiechu nowych kolegów czekał Edison z godzinę, nie wiedząc, co ma począć, ale czekał cierpliwie i wytrwale.

Nagle dał się słyszeć sygnał drutu Nowojorskiego, skąd zaczął telegrafować urzędnik tamtejszy, znany ze swej niedoścignionej wprawy, która dla telegrafistów Bostonu była przedmiotem postrachu.

Jakby na drwiny zawołał naczelnik:

— Niech nowy telegrafista odbierze depeszę.

Edison zasiadł do pracy i przez półpiętej godziny pięknym i czytelnym charakterem pisał depesze, numerował je, datował i podawał posłańcom. Przytem nie odpoczął ani na chwilę, owszem, im prędzej pukał przyrząd, tem też wzrastała szybkość spokojnej i dokładnej roboty młodego telegrafisty. Zwróciło to uwagę wszystkich towarzyszów biura, którzy po jednemu powstawszy z miejsc swych, otoczyli kołem nowego kolegę, nie mogąc wydziwić się jego wytrwałości i zręczności. Nareszcie po 4½ godzinach ustało pukanie aparatu i po zwykłem zakończeniu nadeszło z Nowego Jorku zapytanie:

— Kto jesteś?

— Edison — odpowiada nowicjusz.

— Edisonie — brzmiała dalsza depesza — witam cię i winszuję sobie tej nowej znajomości. Cieszy mnie, że przecież raz prawdziwy telegrafista zasiadł przy aparacie w Bostonie. Dotychczas tam żaden nie umiał mnie nadążyć, a nawet, gdy wstrzymując się, zwolniłem robotę, ża en nie dotrzymał dłużej nad 2 godziny.

Tą próbą zdobył sobie nieznany młodzieniec w dziwacznym i zaniedbanym ubiorze, jednym zamachem szacunek całego biura; już się odtąd z niego nie śmiali koledzy, a stanowisko jego było zapewnione.

— **Szczyt ruchliwości.** W Ameryce, a także i w Anglji, aktorzy zwyczajnie występują dwa razy dziennie, w przedstawieniach wieczornych i popołudniowych, które często nawet odbywają się w dwóch różnych miejscowościach. Możliwe to oczywiście tam, gdzie często jedna i ta sama sztuka grywana bywa przez całe miesiące a nawet lata.

Szczytu ruchliwości dało obecnie przykład towarzystwo nowojorskiego „Madison Square" teatru, które jednego dnia wystąpiło w Nowym Jorku i w Waszyngtonie. Pociąg specjalny, którym aktorzy odbywali drogę, należy do najszybszych, jaki kiedykolwiek szedł między temi dwoma miastami, o 224 mil angielskich odległemi. Wyjechawszy rano z Nowego Jorku, towarzystwo już o godzinie 1 po południu wystąpiło w Waszyngtonie. Stąd o godzinie 3 minut 16 puszczono się w drogę z powrotem i przebyto ją wciągu 4 godzin 18 minut, robiono zatem 53 mile angielskie, czyli 84 kilometrów na godzinę. O godzinie 8 i pół wieczorem rozpoczęło się przedstawienie w Nowym Jorku, na którem aktorzy po odbyciu 800 kilometrów drogi, grali najswobodniej bez znaku zmęczenia. Nic też dziwnego, że przedstawienie dało 8600 marek dochodu, któż bowiem nie pragnąłby tak ruchliwych artystów oglądać.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie o ruchu kolejowym** w miesiącu styczniu b. r. wykazuje, iż w tym czasokresie przewiozły austro-węgierskie koleje 4,878.000 osób i 7,014.000 ton towarów a za ten przewóz pobrały ogólną kwotę 21,635.000 zł. W porównaniu z ruchem w m. styczniu 1889 wzmógł się w bieżącym roku tak przewóz osób jak przewóz towarów, i tak wzrósł:

na kolejach wspólnych transport osób o 8.4, transport towarów o 2.3 procent;

na kolejach austrjackich transport osób o 10, transport towarów o 13.7 procent;

na kolejach węgierskich transport osób o 72.6 (z 700.000 na 1,208.000 podróżnych), transport towarów tylko o 1.5 procentu. Z całej nadwyżki w przewozie osób na wszystkich kolejach austro-węgierskich, która przedstawia się w cyfrze 836.000 podróżnych, przypadło 508.000 na koleje węgierskie i jest wynikiem taryfy strefowej.

Z nadwyżki 620.000 tonn, w przewozie towarów na wszystkich linjach kolejowych Austro-Węgier, przypada jeno 13.000 tonn nadwyżki na linje węgierskie. Z kolei galicyjskich w dochodzie kilometrycznym dała

kolej węg.-galicyjska	296 zł.	+ 13·4 pr.
„ Dolina-Wygoda	356 „	+ 26·2 „
„ Kołomyja-Słoboda	272 „	+ 13·3 „
„ Lwów-Bełzec	144 „	+ 29·7 „
„ Lwów-Czerniowce	644 „	— 2·0 „
„ Albrechta	399 „	— 3·6 „
„ Lwów-Kraków	1.484 „	— 6·1 „
„ Lwów-Brody-Tarnopol	534 „	— 9·0 „
„ Dambica-Nadbrzezie	53 „	— 31·0 „
„ Jarosław-Sokal	163 „	— 17·7 „

§ **Alpiny.** Z Wiednia piszą nam, że tendencyjnie fałszywemi były pogłoski, jakoby tegoroczna dywidenda alpejskiego przedsiębiorstwa górniczego miała być wymierzoną w wysokości 18 franków. W doniesieniu tem to jedynie prawdą, że tegoroczny czysty dochód dosięga tej kwoty, lecz dywidenda nie przekroczy zapewne 5.50 zł. a prawdopodobnie wyniesie 5 zł. od akcji.

§ **Z targów zbożowych** skąpo wiadomości. Rozpoczęte już roboty wiośniane i w skutek tego powstrzymane dowozy zboża na targi przez drobniejszych producentów, z drugiej zaś strony zwiększające się co tygodnia dostawy zaatlantyckiego zboża, sprawiały, iż zeszłotygodniowe targi w obec braku popytu konsumcji mało były ożywione a ceny chyliły się ku zniżce. W miarę jak wiadomości o stanie posiewów zimowych coraz wyraźniej zdają się stwierdzać, że tegoroczny sprzęt pszenicy w południowej i północnej Ameryce da znakomitą nadwyżkę eksportową a sprawozdania o stanie zasiewów ozimych w produkcyjnych krajach Europy brzmią pomyślnie, producenci rosyjscy i amerykańscy przyśpieszają wyprzedaż leżących na składach zapasów zeszłorocznego zboża i obficie zaopatrują targi zachodniej Europy. To też w ubiegłym tygodniu dowóz pszennej mąki i pszenicy wzrósł ponownie a znaczny udział w tym zwiększonym imporcie wzięła znów Rosja, gdyż z portów swoich wysłała ona w tym czasie 223.000 kwarterów pszenicy a przeto o prawie 70.000 więcej niż w tygodniu pozaprzeszłym. Równie znacznym był dowóz amerykańskiego towaru, a w skutek tego znowu obniżyły się kontrolowane zapasy w Stanach północnej Ameryki o pół miljona buszli i wynosiły z połową ubiegłego tygodnia 27 miljon. buszli. Mimo tego przyśpieszonego dowozu ceny nowojorskie wahały się z wyraźną tendencją ku zniżce, a chociaż cena pszenicy utrzymała się ostatecznie na poziomie notowań pozaprzeszłotygodniowych, to cena mąki uległa w końcu pod naciskiem zniżki i cofnęła się o 5 centymów na buszlu. Ta fluktuacja cen na amerykańskim targu znalazła echo na targach Francji i Anglji, a ku temu skutecznie tam pomagała przedświąteczna wstrzemięźliwość konsumcji. I tam więc cofnęły się również ceny nieznacznie i byłyby się obniżyły o wiele więcej, gdyby nie paraliżowała tendencji zniżkowej pewność, iż niebawem ustaną już dowozy rosyjskie a, zanim nastanie pora dostaw nowego zboża z Indji i Australji, konsumcja europejska pozostanie na łasce i niełasce amerykańskich handlarzy. W obec tej obawy produkt na bliższe termina utrzymywał się w cenie a tożsamo powtarzało się też na austrjackich targach, na których od początku wiosny ustawicznie obniżają się ceny jesiennego zboża, lecz z małemi jeno zmianami utrzymują notowania gotowego towaru. To też w ubiegłą sobotę targ wiedeński popchnął wyżej o 2 ct. pszenicę z dostawą na kwiecień, podniósł o 8 centów pszenicę na maj-czerwiec, podwyższył o 7 centów żyto na kwiecień — lecz równocześnie bądź nieznacznie obniżył ceny wszystkich gatunków zbóż z dostawą na lato lub jesień, bądź utrzymał je w wysokości notowań pozaprzeszłotygodniowych.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 9 kwietnia. Rada ministrów uchwaliła wnieść do izby ustawę o wyrobie wina z suszonych winogron, ustawę o zabezpieczeniu robotników od wypadków, i ustawę o zniżeniu stopy procentowej w zakładach zastawniczych.

Ribot podziękował ambasadorowi włoskiemu, jen. Menabrea za zamiar wysłania eskadry do Tulonu i zapewnił go, że ten akt grzeczności okazanej prezydentowi Carnotowi wywoła powszechne zadowolnienie we Francji.

Redaktorowie i wydawca dziennika *Egalité* skazani zostali na kary pieniężne i na więzienie kilkomiesięczne za artykuły, w których wzywali swych czytelników, aby zamordowali ministra Constansa.

Inny znów redaktor, który w swem piśmie wzywa czytelników, aby wymordowali wszystkich deputowanych, skazany został na 15 miesięcy ciężkiego więzienia.

Wiedeń 9 kwietnia. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Monachjum, w odwiedziny do swej córki, Arcyksiężnej Gizelli.

Zmowa robotników murarskich trwa dalej.

Pol. Corr. donosi, że Cesarz przyjął wczoraj na audjencji hr. Wedela, adjutanta cesarza niemieckiego. Hr. Wedel wręczył Najj. Panu własnoręczne pismo cesarza Wilhelma.

Pol. Corr. donosi nadto, że Caprivi wystosował do Kalnokyego list powitalny, który Kalnokyemu doręczył ambasador niemiecki, ks. Reuss, przed swoim wyjazdem z Wiednia.

Wiedeń 9 kwietnia. *Fremdenblatt* oświadcza, iż twierdzenie korespondenta *Timesu*, jakoby Austrja skłoniła rząd bułgarski do zastosowania się do wymagań Serbji w sprawie Minczewicza, jest zupełnie nieprawdziwem.

Rząd austrjacki ograniczał się do tego, że tak w Belgradzie jak i w Sofji, ale przedewszystkiem w Belgradzie, zalecał umiarkowanie i skłonność do zgody.

Wiedeń 9 kwietnia. Wczoraj przez cały dzień wyprawiali robotnicy awantury na przedmieściu Neulerchenfeld. Tłumy ekscedentów zwiększyły się wieczorem, gdy wielu robotników wracało do domów po skończonej pracy. Wiele lokalów sklepowych zburzyli ekscedenci i wyrzucili z nich towary na ulicę, w dwóch szynkach otworzono pipy u beczek z wódką i wylano wódkę, w jednym szynku zapalono wódkę, skutkiem czego cały lokal stanął w płomieniach.

W bardzo wielu domach wytłuczono szyby, również wytłuczono wiele szyb w oknach wozów tramwajowych i dorożek. Nawet kamienie z bruku wyrywano i rzucano niemi w okna. Wiele osób uwięziono. Po godzinie 8 wieczorem wyruszyły dwa szwadrony konnicy i jeden bataljon piechoty i te przywróciły spokój około godziny 10 wieczorem. Ogółem aresztowano 37 osób. Kilku robotników jest rannych tudzież dziesięciu policjantów, z tych kilku odniosło ciężkie uszkodzenia.

Konstantynopol 9 kwietnia. W skutek usilnych zabiegów wpływowych osób za granicą, polecił sułtan, aby jeszcze raz zbadano układ zawarty między tureckim ministrem skarbu a międzynarodowem konsorcjum w sprawie konwersji tureckich prioritetów kolejowych i emisji nowej tureckiej pożyczki.

W danej chwili nie wiadomo jaki rezultat będzie miało to ponowne badanie, nawet nie można przewidzieć czy wypadnie ono pomyślnie dla tego układu i czy przeto ten układ otrzyma sankcję sułtana.

Lima 9 kwietnia. Pierolas cofnął swą kandydaturę na prezydenta rzeczypospolitej Peruwji.

Berlin 9 kwietnia. Kilka tutejszych banków wspólnie z Bleichröderem utworzyło syndykat, mający na celu rozwikłanie włoskich stosunków finansowych.

Reichsanzeiger ogłasza gabinetowy rozkaz cesarski zwołujący parlament na 6 maja.

Lizbona 9 kwietnia. Pisma opozycyjne protestują gorąco przeciw wczoraj ogłoszonym reskryptom rządowym i uważają je za rodzaj dyktatury.

Szczególnie ten reskrypt, który przestępstwa prasowe wyjął z pod jurysdykcji sądów przysięgłych, wywołał wielkie oburzenie w prasie opozycyjnej i uznany przez nią został za zamach stanu.

Bordeaux 9 kwietnia. Robotnicy w czterech fabrykach szkła zaprzestali pracy, żądając 25 procentowego podwyższenia płacy.

Frankfurt nad Menem 9 kwietnia. Trzy wagony z pociągu wiozącego robotników do Frankfurtu wykoleiły się koło stacji Goldstein i stoczyły z kolejowego wału. 27 robotników poniosło uszkodzenie, między tymi 8 ciężko zranionych.

Nowy York 9 kwietnia. W mieście Edgerton (w stanie Kanzas) wybrano kobietę burmistrzem. Również posady sędziów, radzców miejskich i urzędników policyjnych obsadzono kobietami.

Petersburg 9 kwietnia. Jenerał Kuropatkin został mianowany szefem jeneralnego sztabu i komendantem wojsk w prowincjach zakaspijskich. Jenerał Komarów, poprzednik jego, przeniesiony został w stan rozporządzalności.

Berlin 9 kwietnia. Wczoraj wieczorem przybył cesarz do hr. Herberta Bismarka na obiad, na który byli zaproszeni Caprivi, Marschall, Gossler i wielu innych dygnitarzy.

Wiedeń 9 kwietnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 kwietnia b. r. stan obiegu banknotów 403,955.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31 marca b. r. o 3,066.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,209.000, zwiększył się przeto o 323,000, portfel zawierał 149,661,000, zwiększył się przeto o 5,412,000; lombard zawierał 23,385,000, przeto zwiększył się o 202,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 41,267,000 zł. i zmniejszyła się o 4,225,000 zł.

Wiedeń 9 kwietnia. Przeszło 3000 pomocników murarskich powróciło do roboty. Zwołane przez murarzy i piekarzy zgromadzenia policyjnie zostały zabronione.

Nadesłane.

Kochawina. Dalsze ofiary na budowę kościoła N. P. Marji, od 1 stycznia do 1 bm.:

M. S. z Niegowic dziękując za zachowanie od klęsk zł. 10, hr. Bukowska z Izdebek o zdrowie 5 i na mszę św., Kubrycht Jan z Łówczyc 3 i na mszę św., H. F. z Gródka 1 i na mszę św., T. Z. ze Lwowa o pomoc 2, Piotrowski z Berbek 1 i na mszę św., Misiągiewiczowa 2, Kozłowska z Wrocanki o opiekę nad drogiemi osobami 4, Sywulak z Lachowic za zdrowie 1, R. K. z Krakowa o pomoc w pewnej sprawie 1 i na mszę św., Hrylowa z Przemyśla o zdrowie 1, Starzewska z Malczyc o zdrowie 1, M. Z. z Olejowa 1, Mania i Jadzia dziękując Sercu Marji i Jezusa za ulgę udzieloną matce w słabości 1, Aniela z Ispasa 1. Marynowski z Rychcic do opatrzności Matki Boskiej kochawińskiej 5, Bohonos z Żydaczowa o zdrowie 1 i na mszę św., N. B. ze Lwowa 150, Krystyna W. z Biecza 2, J. B. o zdrowie synka 1, K. L. ze Sancka polecając się opiece Matce Boskiej 2, Z. V. z Poznanki 2, z Wiednia 1, Neumann ze Zbaraża 1, Szczepny 2, Helena Pobóg o błogosławieństwo 2, Kazia, Wincia i Wanda P. z Poronina o zdrowie braciszka 2, A. L. z Jagielnicy dziękując za odzyskanie zdrowia 2, König z Toustego dziękując za dobrodziejstwa 2, Antonina R. ze Szczawnicy 2, Zofijewska z Barysza 1 i na mszę św., Kaszycka ze Stryja 1 i na mszę św., Nowak za cudowne uratowanie życia z ciężkiej choroby wezwawszy pomocy Matki Boskiej kochawińskiej 5, Wejdowa o zdrowie 2, Janicka z Kociubiniec o zdrowie córeczki 1 i na mszę św., Bielewicz ze Lwowa o zdrowie żony 2 i na mszę św., Paulina, Florentyna i Michalina 1, M. P. ze Lwowa za pomoc i opiekę nad sierotą 2, Opolski ze Zbaraża na intencję rodziny 2 i na mszę św., Kozubek z Kamionki strumiłowej o szczęśliwą operację na dziecku 1 i na mszę św., Janicka z Niłborka obrus na ołtarz prosząc o wysłuchanie prośby, N. N. z Nowego Sącza o opiekę Matki Boskiej nad mężem 2, Bednarski Wincenty z Rudy 2 i na mszę św., Josephi z Rusiatycz dziękując za uzdrowienie dzieci 2, Machowski z Daszawy 3, I. R. z Kurowin o zdrowie córek 2, Zawadzka z Tuligłów 2, Z. G. ze Skolego o szczególną opiekę Matki Boskiej 2, T. S. z Myszkowiec na podziękowanie Matce Boskiej za Jej łaskę „Dziś śmiało rzec mogę, że jedynie tylko cudowna Matka Boska kochawińska tak od utraty zmysłów jakoteż i życia mnie uratowała; dzięki Jej, chwała i cześć na wieki" resztująca kwota do wypełnienia uczynionego ślubu 5 i na mszę św., W. J. z pod Potylicza 15 jako zrobione przed kilku miesiącami wotum pomyślnego spełnienia życzeń a 5 o opiekę na przyszłość. Oby tego skromnego datku każdy cent ściągnął setki guldenów aby ten przybytek Matki Najświętszej na Jej chwałę a dla ludzi na pociechę w życiu był jak najprędzej ukończony, ażeby na Jej cześć zanosić modły w tej świątyni. — Kolarzowska z Brzeżan 18·50, ks. Jabłonowski z Bursztyna 3 i na mszę św., ks. Pilawski proboszcz z Kołaczyc o zdrowie 4 i na mszę św., N. N. ze Lwowa o pomoc i ratunek 2, Marja N. z Przemyślan prosząc o wyzdrowienie z długiej i ciężkiej choroby 2 i na mszę św., z Żydaczowa 2, M. i W. o zdrowie rodziców 2, Dwornikiewicz ze Lwowa o opiekę 1, Myczkowski z Jajkowiec 10, Vrtel z Hanowiec o pociechę i opiekę w nieszczęściu 2, Krzyszkowski za zdrowie żony 3 i na mszę św., N. z gorącą prośbą do Matki Boskiej kochawińskiej o zdrowie fizyczne i moralne dziecka 1, Eufemja z Radymna o zdrowie dla męża i syna 3, Helena br. Szymonowicz z Bukowiny o zdrowie dzieci i pomyślny wynik interesów 100 i na mszę św., Bauman o zdrowie dzieci i żony 2 i na mszę św., Janina K. z Gródka o opiekę i błogosławieństwo dla domu 2, Sobolowa z Kozowy 5, Oświęcimska z Tarnobrzega o powodzenie w ważnej sprawie 1, Helena W. z Niemirowa o błogosławieństwo w naukach dla brata 0·50, Dziurzyńska z Leżajska o opiekę nad sierotami 2, W. A. z Kołomyi 5. (C. d. n.)

Przyjechali do Lwowa
9 kwietnia 1890.

HOTEL GEORGA. St. Dobrzańska z Dobromila. Wł. Mierzwiński i J. Liebling z Berlina. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. St. Wybranowski z Kimimirza. G. Koppel z Wiednia. A. Garapich, z Zagórza.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Stasiniewłcz z Wierzbicy. S. Piotrowski z Konstancji. F. Celle z Olszanicy. A, Hlasek z Rosji. J. Sprecher z Wiednia.

Z zbożowych targów.

9 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jeczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	31.—48.—	30.—45.—	28.—44.—	29.—46.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 9 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	302.50	Węg. kolej półn. wschodn.	190.—
Alpiny	101 50	Wiedeńskie losy kom.	145.75
Kredyty węg.	336 75	Akcje tyton.	112.—
Anglobanki	150 75	Gal. obl. indem.	104.75
Uniony	242.75	Elbethale	217.50
Ludwiki	194 50	Landerbanki	221.40
Nordbany	265.—	Renta zł. węg.	102.25
Lombardy	123 85	Bankvereiny	117.60
Losy tureckie	35.—	Renta węg. pap.	99.45
Staatsbahny	217.—	Ruble	129.50
Czerniowieckie	231 50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 9 kwietnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	193 50	197 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 25	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 40	102 40
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% w. a.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 75	95 75
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3 Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2	7 —	50 —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.52	5.62
Dukat cesarski	5 60	5.70
Napoleondor	9.43	9.53 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28¼	1 30¼
100 marek niemieckich	58 25	59 25

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7.—*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

32)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Celnik nie mógł powstrzymać wykrzyku, który raczej był jękiem.

— Wtedy będzie już za późno! — zawołał. — Przypływ równonocny pędzi po brzegu szybciej od konia w galopie.

— Ba! przecież dopiero woda była tak spokojna!

— Posłuchajcie! — zawołał nagle Sartilly, zatrzymując się na miejscu.

Daleki ale wyraźny odgłos dzwonu uderzył uszy zabłąkanych.

— To dzwon z góry św. Michała! jesteśmy ocaleni!

— Cudownie! — zawołał rotmistrz — to tak, jak na górze św. Bernarda, gdzie dzwonią, ażeby wskazać drogę. Zatem pędźmy w kierunku dzwonu, tak, jak podczas bitwy maszeruje się w kierunku armat.

— Nie, bo nie doszlibyśmy do góry, — morzeby nas wyprzedziło, jeżeli go tam jeszcze nie ma; ale teraz wiem już, gdzie brzeg, i tylko trzeba nam iść przed siebie, cokolwiek zboczywszy na prawo.

— Wybornie! wiedziałem, że się nie damy.

— Mam teraz nadzieję, ale nie traćmy czasu.

Puszczono się dalej lekkim krokiem.

Każdemu spadł ciężar z serca. Sartilly myślał o Joannie i prawie już zapomniał o utracie skarbu. Co się tyczy rotmistrza, ten nie ustawał w wesołych i żartobliwych rozmowach. Żołnierz tylko nie wydawał się bardzo uspokojonym. Biegł ogromnym krokiem, milczący i baczny na wszystko. Zdawałoby się, że oczy jego chcą przedrzeć mgłę przed sobą, a uszy nasłuchują z tyłu. Kilkakrotnie zatrzymywał się na kilka sekund i tak pozostawał z wyciągniętą szyją, z ręką zbliżoną do głowy, w postawie człowieka, który chce sobie zdać sprawę z wrzawy niezrozumiałej. Była chwila, w której się zatrzymał na dobre, niemy, nieporuszony i blady.

Z głębin mglistych, z nad brzegu, dochodził dziwny szmer. Wydawało się, że to jest grzmienie ponure a ciągłe, zbliżające się nagle, coś podobnego w przybliżeniu do katastrofy. Wiatr wschodni przypędzał zimne krople, a wielkie ptaki morskie przelatywały z rozpuszczonemi skrzydłami, jak gdyby popychane podmuchem niewidzialnym.

— Morze, morze! — krzyknął celnik — teraz tylko ratunek nasz w nogach.

I puścił się na brzeg, a za nim dwaj przyjaciele.

Czas już był wielki. Już pędziła za nimi woda, jeszcze niezbyt głęboka, taka jak zwykle poprzedza fale; a ta woda bezfalista rozścielała się, jak olbrzymi kobierzec, na piasku.

Z razu uciekający dużą przebiegli przestrzeń. Mgła trochę się przed nimi przerzedziła, a kształt jakiś, niepewny jeszcze i niewyraźny linji przedłużonych rysował się przed ich wzrokiem po-przez mgłę.

Rotmistrz wydał okrzyk tryumfu.

— Oto i tama! a my ujrzymy jeszcze Tortoniego!

— Jeszcześmy nie na lądzie; — szepnął celnik.

Brzeg wznosił się tu widocznie, i jasnem było, że się już znajdują na wyższym punkcie od przypływu morza, którego grzmot huczał już za nimi o jakie sto kroków.

Nagle żołnierz zatrzymał się, jak gdyby go kto kulą uderzył w same piersi.

— Naprzód, naprzód że! — krzyczał rotmistrz, pobudzając go ruchem.

— Rozpatrzyć się! — rzekł poprostu celnik.

Przed nimi skłębiała się prawdziwa odnoga morska. Sartilly rzucił się na prawo, rotmistrz na lewo.

Wpadli w jednę z zasadzek, w którą to zdradliwe wybrzeże łapie nieopatrznych. Ziemia tu jest nierówna, a morze zapełnia z razu wydrążenia w ten sposób, że wyższe miejsca wystercząją jeszcze suche przez jakiś czas, zanim je pokryje przypływ morza.

Zła gwiazda zawiodła ich na jeden z tych języków piaszczystych, przeznaczonych na zniknięcie natychmiastowe pod falami, które pędzą ku niemu z szybkością i gwałtownością lawiny górskiej.

— Otoczeni jesteśmy! — rzekł żołnierz — nic nam nie pozostaje, jak umrzeć!

— Umrzeć? powtórzył rotmistrz — dajże pokój! albož umiera w ten sposób ten, co służy w 7-ym pułku huzarów! Nie pływam ja, co prawda, jak foka, ale mogę się jako tako podtrzymywać nad wodą, a mój przyjaciel uchodzi za pływaka pierwszej próby; co się zaś tyczy ciebie, mój drogi...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.